Nr. 54. Lwów. — Środa dnia 6 marca Rok 188[illegible]

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł Kwartalnie 3 Półrocznie 6 Rocznie 12
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
[illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą się należy do Administracji [illegible]
Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują [illegible] Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów redakcja nie zwraca.

Dziś: Popielec. Fryder. Jutro: Tomasza z Akwinu.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 6 m. 40 Zachód „ 5 „ 45
Długość dnia g. 11 m. 5 Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 marca.

Zarumienić się musiała *Gazeta Kolońska* posłyszawszy pochwały, oddane jej artykułowi przez petersburski organ carskiej dyplomacji. Nie wiemy jakie przemijające względy, jaka zakulisowa okoliczność skłoniła nadreński dziennik do komplementów dość pospolitych carowi za jego „żelazną wytrwałość w pielęgnowaniu podstaw, na których się pokój opiera“; nie możemy zgoła dopatrzeć się owego „powrotu do najlepszych tradycyj polityki rosyjskiej“ i owej „niewzruszonej stałości, imponującej swoją granitową mocą“ i owej „konsekwencji czynów, pełnej nieprzesadnej ufności we własną siłę“ i „owego wyraźnego piętna carskiej woli, przygniatającej wszelkie porywy panslawistów“ — słowem, nie widzimy nic z tego, co znalazła *Gazeta Kolońska* i za co ją pochwalił *Journal de St. Petersburg*, dodając na zakończenie ten pompatyczny frazes: „Rosja jest dość silna i wielka dla własnego dobra i nie potrzebuje nikomu wyrządzać krzywdy.“

Kto stale i uważnie przypatrywał się obrazowi, jaki od ostatniej tureckiej wojny tworzy polityka rosyjska; kto widział wszystkie jej pożądliwe ruchy, awanse i cofania się, nagłe zwroty, ustawiczną chwiejność, to nagłą jakąś decyzję, to wnet potem równie nagłą niepewność; kto notował wszystkie jej pokojowe zapewnienia, będące zawsze w radykalnej sprzeczności z podziemnemi intrygami; kto pamięta dzieje ostatnich dni panowania Battenberga i misję Kaulbarsa, a wnet potem usunięcie się od Bułgarji, a przerzucenie się do Środkowej Azji; następnie powrót stamtąd po chwilowem załatwieniu kwestji afgańskiej i znowu rzucenie sieci intryg na Bułgarję, Rumunję i Serbję, gdzie poczęły wybuchać rozruchy w Ruszczuku, bunty chłopów mołdawańskich, awantury radykalistyczne serbskie i heca królowej Natalji; kto przypomni sobie gwałtowne szurum - burum z Persją, jak gdyby wojna już wisiała na włosku, a zaraz potem szybkie zatarcie nieporozumień; wreszcie, kto zestawi te dwa fakta, że car długo konferował z Cankowem i błogosławił go na podróż na południe, gdy równocześnie p. Nielidów, dopominając się od Porty zaległości wojennego długu, oświadczył, iż Rosja straciła wszelką cierpliwość i zastanowić się musi nad koniecznością egzekucji, a w tydzień potem nastąpiło zapomnienie o Cankowie i o Porcie, natomiast zaś krzyknięto, że emir afgański grozi, obsadził granicę, nakłania chana bucharskiego do buntu i za to wszystko zasługuje na pognębienie: — kto, powiadamy, obejmie cały ten obraz polityki rosyjskiej, ten jasno będzie widział, że carat w zagranicznej swej polityce ciągle czegoś chce i boi się, wyciąga ręce i wnet je cofa, dmucha na palce prawej ręki, a lewą wysuwa, potem na palce lewej dmucha i prawą zaczyna ruszać. O ile wewnętrzna polityka jego jest stała w niemądrej sztuce prześladowania, o tyle zewnętrzna polityka jest chwiejna i bojaźliwa, bynajmniej nie taka pewna siebie a imponująca, jaką kiedyś była, za owych „najlepszych czasów,“ o których wspomina *Gazeta Kolońska*, kiedy to głos Mikołaja I decydował o wszystkiem w ostatniej instancji.

Ta dzisiejsza rosyjska polityka przypomina owo niemądre, ale pracowite stworzenie, które znalazłszy się między dwiema wiązkami siana, nie mogło się zdecydować jaką wiązkę zjeść pierwej i z głodu zgasło w kwiecie wieku. Wiązkami siana dla Rosji są dziś dwie kwestje: Indje i Konstantynopol, a raczej pierwsze źdźbła tych kwestyj: Afganistan, lub przynajmniej Herat, i — Bułgarja. „Gliniane nogi“ rosyjskiego kolosu są dziś mocniejsze niż były 35 lat temu, niemniej jednak nie utrzymają one ciężaru obu kwestyj razem, trzeba je po kolei załatwić; — niemądre choć pracowite stworzenie musi pierwej zjeść jednę wiązkę siana, potem zaś drugą, lecz którą wprzódy? Otóż na to trudno się zdecydować i z tego braku postanowienia wypływa pozorna pokojowość Rosji. Spojrzy ona na Bułgarję: tam Koburg usadowia się coraz mocniej, kraj się konsoliduje, uzbraja, nawyka do niepodległości i coraz mniej myśli o opiekunie; więc gorączka porywa Rosję, myśl ją trapi, ażali nie za późno już będzie zagarnąć tę Bułgarję — i zaczyna tam majstrować; ale wnet przypomina potrójny sojusz, który za każdym takim ruchem caratu podnosi powieki, opatrzone zamiast rzęs w cztery miljony bagnetów, i patrzy spokojnie, ale tak, że mrowie przechodzi po Rosji; więc wnet się cofa — do Afganistanu, lub z Persją zadziera. Radaby tam całą żółć wylać, zawojować coś, — boć to rzecz niebywała w caracie, przez tyle lat nic nie zawojować! — ale znów refleksja przychodzi: wlezie się w to błoto afgańskie może na długo, a tymczasem w Europie nastąpić mogą kolosalne zmiany! Znowu tedy odwrót — i tak ciągle.

Tak będzie dopóty, aż Francja, nosząca rosyjską liberję, dostatecznie się wyćwiczy i przygotuje do usług. Czasami, znużona oczekiwaniem francuskiej dojrzałości, Rosja próbuje, ażali się nie uda sprzątnąć jednej wiązki bez żadnego kłopotu; proponuje tedy Anglji (za pomocą t. zw „próbnych balonów“) podział Afganistanu taki żeby caratowi dostały się góry Hindukuszu, a Brytanji cała wschodnia część kraju aż po Kabul. Możeby się na to Anglja zgodziła, ale Europa wzięłaby to jej bardzo za złe i potrafiłaby za to ukarać, bo nie wolno usuwać przed Rosją afgańskiej wiązki. Czasami znów — jak właśnie teraz — carat robi taki ruch, jak gdyby chciał równocześnie zagrać na bułgarskich i na afgańskich klawiszach, zagrać cicho, bez używania militarnych pedałów. Lecz jest to tylko bałamuctwo europejskiej opinji, zasłanianie przed nią właściwych zamiarów, albo — co jeszcze prawdopodobniejsze — objaw silnego roznerwowania, przy którem na wszystko porwać się można, prawie bez rachunku, a z jedyną nadzieją, że w łańcuchu przeciwników gdzieś coś pęknie. Jednak, jesteśmy głęboko przekonani, że ta nerwowość będzie tłumiona silnemi dawkami polityki prześladowczej wewnątrz państwa dopóty, dopóki Francja, ćwicząca się w noszeniu rosyjskiej liberji, nie zda z tego zawodu teoretycznej matury tak świetnie, iż będzie wszelka pewność, że i w praktyce się nie skompromituje, ani nie zawiedzie.

Oto jest jedyne wytłumaczenie pokojowych intencyj caratu, o których hymn zaśpiewała *Gaz. Kolońska* i za to różyczkę dostała od nadobnej donny z nad Newy.

Z Belgradu nadchodzi wiadomość, że król, ukończywszy już wszystkie reformy wynikające z postanowień nowej konstytucji, zaproponował Risticzowi utworzenie gabinetu z żywiołów liberalnych i umiarkowano radykalnych. Dotychczas Risticz wzbraniał się stanąć na czele rządu, teraz jednak podobno chętnie przyjął królewskie wezwanie. Gabinet Christicza nie może się utrzymać — jak głoszą — tylko dla tego, że w łonie jego wybuchły ostre scysje. Doniesienie belgradzkie kończy się zapewnieniem, że dzisiejszy Risticz bynajmniej nie przypomina dawnego. Panslawizm jego znikł całkiem.

Rosja podobno już otrzymała od paryzkiej grupy Rotszylda drugą pożyczkę, wynoszącą tym razem 700 miljonów franków.

Doroczne obrady Zgromadzenia delegatów gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego skończyły się w sobotę późnym wieczorem.

Przez trzy dni z rzędu, na posiedzeniach wieczornych i porannych, toczyły się rozprawy z rozwagą, odpowiednią godności najpierwszej finansowej instytucji kraju, a wszelkie sprawy i wnioski, wchodzące na porządek dzienny, omawiano, roztrząsano i badano z wielką skrupulatnością i ścisłością.

Prócz spraw bieżących corocznie zastrzeżonych załatwieniu walnego Zgromadzenia delegatów i corocznie przez nie załatwianych, powzięto w tym roku kilka uchwał szerszego znaczenia — uchwał, które bądź częściowo zmieniają wewnętrzny ustrój Towarzystwa, bądź poręczają i utrwalają jego prawidłowy rozwój w przyszłości.

Na czele pierwszych stoi uchwała, zmieniająca regulamin szacowania hipotek, przedkładanych Towarzystwu na zabezpieczenie pożyczek.

Zmieniając niektóre postanowienia tego regulaminu, wprowadzono je w harmonijną zgodność z statutami Towarzystwa i w razach, kiedy wartość hipoteki ma być oznaczoną wedle dat kadastralnych, wykluczono wszelką dowolność w obliczeniu tej wartości, dając Dyrekcji w regulaminie szacowania szczegółowe przepisy, jaką wartość na podstawie tych dat kadastru gruntowego i domowego wolno jej przyjąć.

Tą uchwałą nietylko uchylono wszelkie wyjątkowe szacowania hipotek ponad ich istotną wartość, czego wprawdzie dotąd w regule nie bywało, lecz być mogło — ale zarazem obostrzając regulamin szacowań, salwowano Dyrekcję przed żądaniami przesadnych pożyczek, przed żądaniami, opartemi niejednokrotnie na sąsiedzkich względach taksatorów lub na przemożnych wpływach u samej Dyrekcji.

Drugą z kolei uchwałą tegorocznego Zgromadzenia delegatów, nader ważną i doniosłą w obecnych, ciężkich warunkach ekonomicznych naszych rolników, była uchwała, iż już po spłacie piątej części zaciągniętej pożyczki dłużnik ma prawo żądać zmiany planu umorzenia.

W obec teraźniejszego hipotecznego obciążenia większej własności ziemskiej, uchwała ta może być dla niejednego właściciela dóbr deską ratunku, bo ze zmianą planu umorzenia idzie w parze obniżenie rat amortyzacyjnych.

Dla wielu hipotek takie zniżenie rat rocznych, z równoczesnem obniżeniem poziomu tabularnego obdłużenia, stanie się również dla tego zbawiennem, bo da możność zaciągnięcia dodatkowej pożyczki w w Towarzystwie, a nie podwyższając opłat, wymaganych na oprocentowanie i umorzenie dłużnego kapitału, umożliwi otrząśnięcie hipoteki z długów wyżej oprocentowanych, a dotąd po wyżej pożyczki Towarzystwa na hipotece stojących.

Pomijamy kilka mniej ważnych, chociaż dla wewnętrznej organizacji Towarzystwa doniosłych uchwał, a między niemi wniosek delegata Kornela Horodyskiego o zmianie okręgów wyborczych, przekazany do sprawozdania Dyrekcji. Pomijamy je, bo śpieszymy do — zdaniem naszem — równie dla Towarzystwa i jego pomyślnego rozwoju ważnej sprawy — do zmiany osób w zarządzie Towarzystwa. Trzy lata temu niespełna, straciło Towarzystwo wytrawnego, rutynowanego kierownika, a w dwa lata później taką samę stratę poniosło Towarzystwo przez śmierć jednego z najzasłużeńszych dyrektorów.

Straty to były ciężkie w obec trudnych i licznych agend Towarzystwa, w obec ogromu odpowiedzialności ciężącej na zarządzie Towarzystwa w obliczu przesilenia ekonomicznego, zaglądającego w oczy właścicielom większych obszarów ziemi. A były tem cięższe, że na czele Dyrekcji stał mąż, wprawdzie wychowany w szkole założyciela tej instytucji, w niezapomnianej dla naszego kraju, finansowej szkole Leona ks. Sapiehy; mąż wielkiej praktyki, bogaty doświadczeniem kilkodziesięcioletniego urzędowania w Towarzystwie, ale pochylony wiekiem i długoletnią, wytrwałą i żmudną pracą.

Kadencja jego urzędowania kończyła się właśnie, a Zgromadzenie delegatów stało w obec przykrego dylematu: albo w zamian za pietyzm dla położonych, rzetelnych zasług — narazić Towarzystwo na szwank w jego prawidłowym rozwoju, lub ściągnąć na siebie pozorny zarzut, iż nie dość wysoko umie cenić zdobyte w służbie Towarzystwa zasługi i lekkiem sercem pozbywa się swoich długoletnich kierowników.

Od tej przykrej walki między obowiązkiem w obec Towarzystwa a uznaniem przeszłych, cennych usług dla niego, wybawił Zgromadzenie delegatów sam ustępujący prezes Dyrekcji, bo trzeźwo i nieegoistycznie zapatrując się na tę sprawę, zasądził ją swojem przemówieniem, wzywając Zgromadzenie do wyboru na prezesa takiej osobistości, która fizycznie i moralnie, siłami ciała i ducha, daje najsilniejsze rękojmie, iż poprowadzi dalej Towarzystwo na wdrożonych już torach.

Za tą trzeźwą, pełną zaparcia się siebie, sumienną wskazówką poszło Zgromadzenie delegatów i wyborem na prezesa zaszczyciło męża, który jako długoletni delegat i członek komisji rewizyjnej, a wreszcie przez ostatnie dwa lata jako zastępca prezesa Dyrekcji budził zaufanie i nadzieję, iż pójdzie w ślady swoich zasłużonych poprzedników i trafną ręką, trzeźwym umysłem, a silną energją będzie kierował sprawami Towarzystwa.

Do boku jego jako współpracownika dodało mu Zgromadzenie, na zastępcę prezesa Dyrekcji, męża, nie obcego agendom Towarzystwa — bo nabył ich znajomość przez kilkunastoletnie pełnienie obowiązków delegata, a na polu prac publicznych, tak w Sejmie jak w innych instytucjach, dał niejednokrotny dowód, iż nigdy nie brał ich lekko, nie zbywał połowicznie, ale na każdem polu obszernej swej wiedzy pracował samodzielnie, energicznie i wytrwale.

P. Stanisław Gniewosz, jako wytrawny, doświadczony znawca naszych stosunków ziemiańskich, dobrze świadom potrzeb, niedomagań, wad i cnót naszych ziemian, odda Zarządowi Towarzystwa nieobliczone usługi, a wraz z świeżo wybranym dyrektorem, mężem pełnym sił i ochoty do pracy, stworzy doskonałe uzupełnienie dawnych członków Dyrekcji. Tym sposobem nowy Zarząd daje rękojmję, że Towarzystwo, które być ma arką i ucieczką naszych ziemian, acz pozbawione takich kierowników, jakiemi dla Towarzystwa byli: ś. p. Leon ks. Sapieha, Kazimierz hr. Krasicki, Włodzimierz hr. Russocki, pójdzie pod nowym zarządem utartym szlakiem odziedziczonych tradycyj, a broniąc w nich od zatraty to, co godzi się i warto zachować, nie zagrzęźnie w zapleśniałych formułkach niepraktycznego konserwatyzmu, ale przyswoi Towarzystwu świeże nabytki ekonomicznej wiedzy i rutyny finansowej.

Z tem słowem nadziei na ustach witamy nowy zarząd macierzy naszych instytucyj finansowych, pełni wiary, że ziszczą się te nadzieje.

Korespondencje.

Wiedeń 2 marca.

(?) Nareszcie przyszło do dyskusji, do polemiki — ale któż ją rozpoczął? Oto skrajni konserwatyści Ebenhoch i Lienbacher najpierw się ze sobą starli. Widok to niebudujący, owszem bardzo gorszący, ale przynosi on ponownie stwierdzenie tej prawdy, że gdy nawet w łonie większości, w łonie prawicy — co się nieraz przejawia — są niezgody i spory; że gdy nawet prawica, lubo zasadniczo stoi przy autonomji i równouprawnieniu, nie jest jednak zdolną do wytworzenia spójnego, jednolitego zastępu, któryby miał wytknięty **p r a k t y c z n y** program wspólnego działania; to cóż dziwnego, że w takiej sytuacji jest zgoła wykluczony inny rząd i inny system, jak ten, który reprezentuje gabinet hr. Taaffego. Większość zasadniczo popiera rząd i z nim idzie, lecz nie tworzy wcale większości rządowej, jak to jest np. w Węgrzech. Rząd zaś — czy stoi po nad partjami, czy między partjami, czy jak tam kto chce nazwać — stoi przedewszystkiem przy interesach państwa, których najlepiej strzeże, rozwijając w praktyce sprawiedliwość pod względem równouprawnienia ludów, więc autonomję krajową i narodową — bez wiązania się z tem, **c z e g o n i e m a**, bez zależenia od partyj i frakcyj, lecz starając się o utrzymanie zasadniczej wspólności działania tych frakcyj i grup, które zasady rządu wyznają. Na innej podstawie rządu oprzeć niepodobna, nietylko w parlamencie austrjackim, ale w ogóle w państwie tak różnolitem jak Austrja. Dla tego też nie ma się co dziwić temu, że grupy prawicy nie występują z entuzjazmem dla rządu; wystarcza jeżeli go popierają. Z drugiej strony opozycja czyli lewica — sądząc po tegorocznej debacie budżetowej — lubo trwa dotąd przy doktrynach swoich i rząd zwalcza, jednakże inaczej się już dzisiaj z tym rządem rachuje, mimowolnie zdradza, że zmuszoną została do opuszczenia w wielu razach stanowiska negacji, a nawet tego roku po raz pierwszy mówcy jej, prócz jednego, raczyli przyznać, że finansowy stan państwa znacznie się poprawił.

Zatarg Vitezicha z Vergotinim i cała ta scena karczemna była tylko epizodem, nieprzyjemnym, ale jakby prywatnym. Gdy Vitezich mówił, a raczej czytał — a wywodzi ten Kroat zawsze cichym głosem niestworzone rzeczy na cały świat, macha na prawo i na lewo i mówi coś czego nikt nie słucha, — było wtedy w Izbie może 40 posłów, rozproszonych, którzy się ani spodziewali, że naraz wywiąże się pojedynek na impertynencje który doprowadzi do nagłej przerwy posiedzenia. Bardzo byli radzi tej przerwie Polacy, bo przyszli do Izby dość późno, po bankiecie dla prezesa **J a w o r s k i e g o**.

O budżecie mówili właściwie tylko Menger i Magg, lecz nie widzę potrzeby podnosić ich zarzutów, gdyż zajął się nimi szczegółowo minister **D u n a j e w s k i** i wszystkie je świetnie obalił.

O polityce zaś mówił **V a s z a t y**, Czech, który się dla knuta entuzjazmuje. Lecz pominąwszy tę stronę jego wywodów, należy przyznać, że przytoczył wiele trafnych uwag, wykazujących, że mogłyby stosunki układać się inaczej, a niekoniecznie zawsze tak, jak tego ks. Bismark dla siebie potrzebuje.

Leader opozycji pos. **P l e n e r** nie zrobił wrażenia, chociaż *N. Fr. Presse* jest zachwycona jego mową. Budżet nicował, rzecz zwykła; ale też i minister finansów nie został mu dłużnym

---

82)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Ostrzeżenia, które Malwina powtórzyła siostrze, miały ten skutek, że Izabella znienawidziła radzcę jako intryganta i obłudnika — a Chrząskiemu okazywała jeszcze większą sympatję.

Dziewczyna ta miała temperament płomienny, energiczny, stanowczy. Na pierwszy rzut oka można było ją poznać. Wysoka, majestatyczna, brunetka o kruczych włosach, przy cerze niezwykłej białości, miała oczy duże, wymowne, brwi zarysowane wyraźnie i długie jedwabiste rzęsy. Wiśniowe usta prześliczne, z poza których wychylały się dwa rzędy drobnych, białych ząbków, przy dolnej szczęce wystającej cokolwiek, nadawały jej twarzy wyraz szczególny, nie dający się określić dokładnie. Nie była to piękność klasyczna, nie miała regularnych linij starożytnej kamei, lub posągu — ale pociągała oryginalną, niezwykłą urodą, szczególnym blaskiem źrenic, ponętnym uśmiechem ust pełnych i krwistych.

Niezwykle kształtna figura, prześliczne drobne ręce, chód lekki, ruchy zgrabne, składały się na całość pełną uroku i demonicznego wdzięku...

Nie dziw, że na Chrząskim zrobiła wrażenie, że przychodził prawie codzień, aby na nią patrzyć i usłyszyć jej głos.

Iza z początku znajomości traktowała go dość obojętnie i chłodno, patrzyła na niego zgóry i z tą osobliwą powagą, jaką sobie zawsze nadawać umiała.

On, chociaż przyszedł z planem zgóry powziętym i ułożonym, nie narzucał się odrazu. Rozmawiał z Józiem, Malwiną i Ewunią, ale każde zdanie, każdy frazes obliczony był na to, aby Izy uwagę zwracał. Chrząski grę swoję prowadził jako dobry szachista, powoli, z rozmysłem, przez cały szereg posunięć nic nieznaczących napozór, dążąc do zaszachowania przeciwnika.

Po niedługim czasie spostrzegł, że robi postępy. Prześliczne płomienne oczy Izy zwracały się na niego coraz częściej, zatrzymywały na nim coraz dłużej, wiśniowe usta darzyły go uśmiechem, a uścisk białej rączki przy pożegnaniu, zdawał się zapraszać i mówić: „przyjdź jutro“...

On udawał, że tego nie spostrzega, choć widział doskonale; czekał aż iskierka rzucona w serce dziewczyny rozżarzy się silniej, aż wybuchnie jasnym płomieniem. Nieraz, żegnany uśmiechem, spojrzeniem, uściskiem ręki, zapraszany aby przyszedł nazajutrz, nie przychodził z umysłu, a wtedy Iza tęskniła, była przez cały wieczór niespokojna, wzburzona, złośliwa względem brata i sióstr. Jeżeli w takim czasie pokazał się radzca, spyszna się miał. Sypał się na niego grad docinków, ostrych, kolących niby szpilki.

Zazwyczaj po takim wieczorze radzca noc jak najgorzej przepędzał — spać nie mógł, a gdy znużony zamknął powieki, wtedy śniło mu się, że w jakimś ogrodzie, czy lesie, napadł na niego rój os rozjątrzonych. Biedny radzca śni, że broni się, a osy tną coraz zawzięciej, coraz zajadlej atakują go ostremi żądłami. Widzi, że walka nierówna, ucieka więc, chce się schronić, ale wpada w krzaki cierni... i budzi się zły, zmęczony, zirytowany do najwyższego stopnia.

Gdyby wiedział, że nieprzyjaciółkę jego Izę sen także opuścił, że i ona czuwa i opędzić się nie może widziadłom — może uspokoiłby się, może odetchnąłby swobodniej wiedząc, że jest pomszczony... Jej wprawdzie nie ścigały osy, jej nie kaleczyły białych rąk ciernie, ale natomiast dręczyła ją niepewność i tęsknota...

Widziała przed sobą człowieka, który owładnął jej sercem, umysłem, wyobraźnią, całem istnieniem którego pokochała gorąco, pierwszem płomieniem uczucia... Czy on wie o tem, czy domyśla się, że na tych ustach wiśniowych zawieszony jest jeden wyraz, jedno słówko zawierające w sobie całe oświaty... że dość z jego strony najmniejszego znaku, żeby to słówko sfrunęło jak ptaszę i zadźwięczało głosem bezbrzeżnej, namiętnej miłości...

Iza zastanawia się nad pytaniem: dla czego nie wspomina o swoich uczuciach? Przebiega myślą wszystkie chwile przepędzone w jego towarzystwie, przypomina każdy jego wyraz, każde spojrzenie. Dręczy ją jak zmora pytanie: czy jest kochaną, czy on podziela to uczucie, które dla niej było wszystkiem, szczęściem, radością nadzieją, życiem całem. Czy podziela?... a jeżeli nie.. To nie podobna, nie sposób. Zdaje się że w jego spojrzeniu dostrzegła parokrotnie coś jakby wyznanie, jakby zapytanie nieśmiałe. Czy się nie myli? Nie... jest prawie pewna. Przeczucie jej to powiada, przeczucie które nie zawodzi...

Może już nieraz chciał jej wypowiedzieć co czuje, lecz nie miał sposobności. Nigdy jeszcze nie znajdowali się sami, nie mogli swobodnie myśli wymienić. Malwina towarzyszy im nieodstępnie, Malwina i Ewunia, wobec tego rozmowa musi być z konieczności ogólna, chłodna, obojętna.

Iza zastanawia się nad swojem położeniem. Czemże jest w domu... jaką rolę w nim gra? Piątem kołem u wozu, ciężarem rodzinie wobec biedy, która coraz natarczywiej do ich mieszkania się wdziera. Po co tu siedzieć? czego czekać? czy nie lepiej pójść w świat o własnych siłach, pracować. Jeżeli jest kochaną, jeżeli on podziela jej uczucia, to znajdzie ją przecież i w obcym domu pomiędzy obcymi ludźmi, odszuka ją i powie, kocham cię, pójdź ze mną, na złą, czy na dobrą dolę. Ona pójdzie... pójdzie bez wahania za głosem serca... pójdzie choćby na nędzę, na przeciwności losu, choćby na kraj świata, bo kocha... całą siłą duszy ognistej, całą potęgą miłości.

Podczas nocy bezsennej, rozmyślając nad położeniem swojem nad niedolą rodzeństwa, nad uczuciem nowem, które zdawało się całą jej istność pochłaniać, postanowiła Iza nieodwołalnie dom opuścić i to jak najprędzej.

Nazajutrz od samego rana poszła na miasto. Udała się do jednego, drugiego i trzeciego kantoru, żądając posady nauczycielki, nie tu to tam... przecież się coś znajdzie... wszystko jej jedno w jakim domu, daleko czy blisko, byle prędzej. Byle miała dach nad głową, zatrudnienie, a to co zarobi odda siostrom...

Zmęczona, powracała do domu przez ogród miejski.

Dzień był gorący, prawie upalny, słońce piekło, a ławki pod cienistemi kasztanami nęciły do wypoczynku.

Usiadła w ustronnej alei. Na sąsiedniej ławce jakiś staruszek emeryt rzucał wróblom okruszyny bułki, opodal bona Niemka, zatrudniona robótką, patrzyła od czasu do czasu na dwie dziewczynki bawiące się ogromną piłką.

Iza z przyjemnością patrzyła na dzieci i wróble... gęste liście kasztanów ochraniały białe jej czoło od słońca, miły chłód orzeźwiał ją. Po gładkiej powierzchni stawu pływały łabędzie, z szyjami wygiętemi wdzięcznie, z skrzydłami uniesionemi nieco w górę na kształt żagli. Patrzyła na piękne ptaki i marzyła o tem, żeby jak one na staw, wypłynąć na szerokie fale życia i sunąć się po nich niezależnie, swobodnie, pod lazurowem niebios sklepieniem, pod słońcem złocistem... a gdyby on się również w łabędzia zamienił i chciał popłynąć razem, obok, daleko, choćby w nieskończoność?...

Oddała się zupełnie tej myśli, patrząc na łabędzie, na srebrną powierzchnię stawu, na której wiatr ledwie dostrzegalne zmarszczki rysował, siedziała w zamyśleniu dość długo...

Nagle zwróciła oczy w inną stronę i matowo-biała jej twarz pokryła się gorącym rumieńcem.

W bramie prowadzącej do ogrodu ukazał się Chrząski.

Iza poznała go na pierwszy rzut oka, po wysokim wzroście, po chodzie.

C. d. n.

odpowiedzi. Po zatem obwinił rząd, że on to urodził i podsyca wszelkie narodowościowe spory — a na to odpowiedział mu minister, że dalibóg rząd ani Niemców, ani Czechów nie wynalazł. Obwiniał Plener niemiecką skrajnie konserwatywną pracę o faryzeuszostwo; w tej mierze ma nieco racji, tylko nie co do faryzeuszostwa, lecz co do braku taktu, ślepej gorączki, którą niektóre pisma grzeszą i własnym celom szkodzą. Obwiniał dalej rząd i większość, że chcą oświatę i wykształcenie ludu do minimum zredukować i podniecają nietolerancję. Czyliż można na serjo mówić takie rzeczy?

Powiedział, że w Austrji nie jest możliwą konsolidacja, dopóki Niemcy trwają w opozycji przeciw rządowi. Więc niechże porzucą opozycję, niech się przyłożą do konsolidacji — a przez to uzyskają należyty udział we władzy. Ale tego wniosku opozycja, przeciw osobom wymierzona, wyciągać nie może; dla niej jest tylko jedna dewiza: Usuń się, bo ja chcę być na twojem miejscu. I to miałoby być stanowisko państwowe? Przenigdy, ono jest ekskluzywne, doktrynerskie, egoistyczne i jednostronne.

Minister finansów odpierał zarzuty ze spokojem, pewnością siebie, a jego rozumowanie całe dla wykazania, że stosunki ekonomiczne w państwie się polepszają, było najzupełniej przekonywujące. W końcu zapowiedział na jesień przedłożenie w sprawie naszej **i n d e m n i z a c j i i u s t a w ę o p o d a t k u o s o b i s t o d o c h o d o w y m.**

Oto jedyny i najważniejszy rezultat generalnej debaty budżetowej. Czeka nas niestety jeszcze okropna rzecz, debata szczegółowa, lubo wszystkie szczegóły w komisji budżetowej przecież już drobiazgowo omówiono. Przez cały marzec będzie ten deszcz frazesów padał.

Towarzystwo opieki - zdrowia.

Praca około dobra i rozwoju społeczeństw powolnym tylko krokiem naprzód postępować może. Obok usiłowań szlachetnych i inteligentnych jednostek, które w miarę sił swoich w danym sobie zakresie działania słowem i czynem do tej pracy się przyczyniają, ufni w powodzenie naszego wieszcza; „że całość sama się złoży“ — obok tego idą gromadne, wspólne prace całych stowarzyszeń, wywołane zawsze jakąś bardziej odczutą potrzebą społeczeństwa. Nauka i doświadczenie wykazują od czasu do czasu tu lub ówdzie lukę jakąś w ustroju społecznym, przedstawiają jego chromanie lub zgoła psucie się; ludzie szerszych poglądów a przejęci szlachetną miłością do bliźnich swoich, zastanawiają się wówczas nad temi objawami i podobni do lekarzy, którym zależy na uzdrowieniu chorego, robią djagnozę, szukają przyczyny choroby, a następnie przypisują leki. Zdanie ich w tym względzie wypowiedziane odkrywa ogółowi nieznaną mu przedtem prawdę, którą on przeczuwał może, lecz jasno sformułować jej sobie nie umiał; — [illegible] praca zbiorowa pod jakimś wspólnym hasłem, praca dążąca do naprawy czy wypełnienia jakiegoś braku w ustroju społecznym.

Takiem, jeśli chodzi o czasy szersze, swobodniej odetchnąć dano, kiedy przez arena parlamentarna poruszyły żywiej tętnami życia publicznego, dwa już wielkie hasła przewodnie dla całego kraju miały dnie swego panowania. Przed laty dwudziestu z górą rzucono wielkie słowo: „oświata ludowa“, natchnione niejednego [illegible] w świecie, ale — jak się to w praktyce później okazało — nie jedyne zbawcze. Rozwinął na szerokie rozmiary podjętej a w wielu razach gorączkowej nawet działalności około podniesienia oświaty ludowej, nie osiągnięto rezultatów oczekiwanych, nie zadowolniły społeczeństwa samego, a jeśli mu oddały jaką przysługę pozytywną, to niewątpliwie tę tylko, że skierowały uwagę na dalsze i większe braki, które naprawy i usunięcia oczekiwały. Ostrzeżono się bowiem, że lud w warunkach, jakich dziś żyje, nie jest sposobnym do przyjęcia oświaty takiej, jaka jest błogosławieństwem krajów materjalnie kwitnących; ujrzano, że w pewnych warunkach oświata nawet szkodliwie wpłynęłaby może. — I wtedy to rzucono drugie wielkie hasło: „podniesienia dobrobytu,“ a na niem znana „praca organiczna“ i t. d. Już to drugie hasło odpowiada w stosunku racjonalniejszym, głębiej w rzeczy potrzeb społeczeństwa naszego sięgającem, i silniej je wypowiadało. Przedewszystkiem [illegible] na rozliczne nietknięte jeszcze skalpelem krytyki dziedziny życia naszego ludu i społeczeństwa w ogóle.

Atoli jeszcze i to programowe hasło, jakkolwiek trafne, przecież zbyt ogólnikowe, wymagało jeszcze całego szeregu uzupełnień, które tylko powoli same przez się wyłaniać się musiały i jeszcze wyłaniać będą, w miarę, jak coraz to energiczniej będziemy stosować w praktyce myśl w programie podniesienia dobrobytu teoretycznie wyrażoną.

Chwila dzisiejsza przyniosła jeden z takich punktów uzupełniających ów wielki program prac naszych, a jest nim podniesienie zdrowia fizycznego ludności naszego kraju. Poszlibyśmy nawet dalej i powiedzieli, że jest to nietylko uzupełnieniem częściowem, ale bodaj czy nie całkowitem wypełnieniem myśli w tamtem wielkiem słowie zawartej, zarazem zaś nader trafnem i ścisłem jej sprecyzowaniem.

Dobrobyt bowiem jest pojęciem rzeczywiście nader szerokiem, nader elastycznem. Mierzyć go można rozmaitą skalą wymagań, usposobień, potrzeb, to wzrastających, to znowu ograniczeniom uledz mogących,— gdy tymczasem pojęcie „zdrowia“ określa rzecz jasno i niewątpliwie i stawia ją na gruncie praw naturalnych, w zasadzie stałych i niezmiennych.

Zdrowie jest to stan, w którym człowiekowi najlepiej żyć na świecie, w którym potrafi zastosować się do danych warunków bytu, w którym zresztą stwarza sobie i wywalcza dobrobyt.

Słusznie powiedziano, że największym kapitałem społeczeństwa jest człowiek, ale oczywiście w tem rozumieniu, że ten człowiek zdrowym być musi. W starożytnej Sparcie szereg reform społecznych, które przez długi czas malutki ten kraik na niezwykłej wyżynie znaczenia utrzymywały, rozpoczęto od radykalnej poprawy stosunków zdrowotnych. Zdrowie fizyczne jest rękojmią i warunkiem moralnego zdrowia; zdrowie moralne jest najpiękniejszym wyrazem zdrowego, fizycznego życia narodu czy społeczeństwa. W niem jest naturalna podstawa wszystkiego szczęścia, jakie człowiekowi na tej ziemi w udziale przypaść mogą, co więcej, ono prowadzi do dobrobytu, do pragnienia wyższej oświaty, do rozkwitu, i dopóty, dopóki ono w normalnym utrzymuje się stanie, dopóty narody kwitnąć i rozwijać się mogą.

W naszym kraju więcej może niż gdziekolwiek indziej kwestja zdrowia jest, a raczej powinna być, dla ogółu kwestją zasadniczą, tą podstawą, na której później dopiero dalsze plany budować będzie można. Nietylko bowiem dla ogólnej teoretycznej zasady, ale przedewszystkiem ze względów praktycznych i dla naglącej potrzeby, kwestja zdrowia domaga się radykalnego i to jak najrychlejszego załatwienia.

Niesłychana u nas pod tym względem przez długi czas panowała niedbałość, i stan zdrowia u nas przedstawia się w porównaniu z innymi krajami w sposób istotnie przestraszający i gdybyśmy nie mieli silnej wiary, że usiłowaniom, o których poniżej będzie mowa, uda się rzeczom pomyślniejszym nadać obrót, musielibyśmy wprost utrzymywać, że społeczeństwu naszemu zagraża upadek fizyczny.

Statystyka została przez nowszą naukę mocno zdyskredytowaną; cyfry jej, zwłaszcza przytaczane na poparcie twierdzeń i hipotez w tych dziedzinach wiedzy ludzkiej, które zajmują się badaniem intellektualnej siły i zdolności człowieka, tracą [illegible] na swojej wadze; [illegible] przemawiają zawsze jeszcze z całą siłą matematycznej prawdy. Owóż statystyka podaje co następuje:

W Norwegji i Irlandji umiera rok rocznie na 1000 mieszkańców 17 osób, w Szwecji 19, w Anglji 22, w Prusiech 26, w Austrji całej 31, w Galicji 35! Gdyby u nas śmiertelność była choćby taka, jak w Austrji całej, umierałoby rocznie o 28 000 ludzi mniej; gdyby była taka jak w Norwegji i Irlandji, [illegible] krajach, umierałoby o 114 000 mniej. Jeżeli zaś zważymy, że większej śmiertelności odpowiada oczywiście większa chorobliwość, a na jednego zmarłego liczyć trzeba u nas najmniej 20 chorych, okaże się, iż [illegible] 28 000 ludzi rocznie przez śmierć, [illegible] u nas co roku najmniej pół miljona osób więcej, niżby w normalnych stosunkach zdrowotnych chorować powinno, a przez to tracimy [illegible] miljonów dni roboczych, co roku zmarnowanych.

Z wykazu poboru wojskowego okazuje się, że nasz kraj w porównaniu z wszystkiemi innemi prowincjami monarchji ma najmniej młodzieży do poboru wojskowego zdolnej. Na 1000 obowiązanych do poboru, [illegible] w Wiedniu 201, krakowskim 251 takich, gdy podobnie wymaganej miary wzrostu, gdy n. p. w Pradze jest ich tylko 67, w Wiedniu 95. W ogóle zaś liczba niezdolnych do służby wojskowej była w r. 1886 i 1887 w Austrji całej 810 i 798, zaś w Galicji 854 i 839 na 1000 obowiązanych i tej okoliczności zawdzięczamy [illegible] rok poboru.

Jest to rzeczywiście smutna statystyka. Cyfry powyżej podane przedstawiają taką sumę nieszczęść i nędzy, tyle zmarnowanych egzystencyj, od których los tylu rodzin zawisł, tyle łez sierot, i tyle rozpaczy rodziców, tracących całą nadzieję życia—przedstawiają taką sumę zniweczonej siły ekonomicznej, że kto niechce aby na naszej ziemi i z naszej pracy korzystali z czasem obcy zamiast wnuków naszych — uznać musi, iż dalej sprawy zdrowia lekceważyć nam nie wolno, że zatem szybki a energiczny ratunek jest niezbędny.

Oto jest nowe hasło, które zdaniem naszem w chwili dzisiejszej powinno wyjść na jedno z naczelnych miejsc programu prac naszych społecznych. Odczucie i zrozumienie tej potrzeby i zasługę wypowiedzenia hasła przypisać należy inicjatorom świeżo w Krakowie zawiązanego „Towarzystwa opieki zdrowia,“ między innymi zaś w pierwszym rzędzie dr. Jordanowi znanemu lekarzowi tamtejszemu, który już wieloma pięknymi aktami publicznymi znaczył swoje zamiłowanie do pracy około dobra społecznego i rzeczywiste złożył dowody wysoce patrjotycznego umysłu i serca. Dr. Jordan stoi na czele zawiązanego Stowarzyszenia i jako prezes jego podpisał odezwę, którą mamy właśnie przed sobą. W odezwie tej, wykazawszy piekącą potrzebę ratunku, zacni inicjatorowie tak dalej powiadają:

„Ratunku tego nie oczekujemy od samych tylko władz i samych ustaw — tem bardziej, że i tu niewiele dla tej tak żywotnej sprawy widzimy zrozumienia. Ratować się musi **s p o ł e c z e ń s t w o s a m o** przez domaganie się takich ustaw i zarządzeń, któreby większą opiekę nad zdrowotnemi stosunkami ludności rozciągnęły, przez tworzenie służących ku temu instytucyj publicznych, przez obudzenie powszechnego zajęcia się sprawami zdrowia — a wreszcie co najważniejsza — przez stosowanie zdrowych zasad hygieny w całem życiu domowem:“

„Celem zainicjowania i zorganizowania tego ratunku, zawiązało się w Krakowie **T o w a r z y s t w o o p i e k i z d r o w i a**, którego Wydział do całego społeczeństwa niniejszem o współdziałanie i pomoc się odwołuje. Towarzystwa takie istnieją od lat kilkudziesięciu na Zachodzie, istnieją też u naszych zakarpackich sąsiadów, Węgrów, a wszędzie od rozpoczęcia ich działalności nastąpił w zdrowotnych stosunkach zwrot ku lepszemu.“

Po tem, cośmy od siebie w tej sprawie powiedzieli, nie może ulegać wątpliwości, że witamy nowe Towarzystwo z najżywszą radością, i że jak najgoręcej do przystępowania zachęcamy wszystkich ludzi dobrej woli i zacnej myśli.

Pozostaje nam jeszcze powiedzieć słów parę dla informacji właśnie tych, którzyby do Towarzystwa tego przystąpić chcieli.

Do grona jego założycieli należą panowie: dr. Henryk Jordan, dr. Tadeusz Browicz, dr. Przemysław Pieniążek, dr. Napoleon Cybulski, Antoni Getlich dyr., Michał Chyliński, Tadeusz Romanowicz, dr. Jan Buszek, dr. Franciszek Murdziński, dr. Kazimierz Grabowski, dr. Stanisław Paszkowski, Józef Sare, Józef Spiss, Janusz Niedziałkowski dyr. i dr. Ludomir Germann.

Statut Towarzystwa, zatwierdzony już przez namiestnictwo, podaje że siedzibą jego jest Kraków, a celem: staranie się o poprawę stosunków hygienicznych tak publicznych jak i prywatnych. Do celu tego zdążać będzie Towarzystwo przez:

„szerzenie wiadomości o stanie zdrowia naszego prywatnego i publicznego, o fizycznych potrzebach człowieka i o prawidłach zachowania zdrowia, oraz o usiłowaniach na tem polu bądź w kraju, bądź za granicą przedsiębranych, a to za pomocą odczytów, broszur, artykułów dziennikarskich itp. publikacyj;

„uchwalanie rezolucyj i przedkładanie petycyj w sprawie zdrowia publicznego, tak odpowiednim władzom jak i ciałom prawodawczym;

„popieranie wszelkich usiłowań w powyższym celu podejmowanych;

„zbieranie przedmiotów mających związek z hygieną celem założenia muzeum hygienicznego;

Towarzystwo zastrzega sobie zresztą prawo używania wszelich innych ustawami państwowemi dozwolonych środków dla osiągnięcia swego celu.

Zwracamy jeszcze uwagę na § 8 statutu, który postanawia, że członkiem może być każdy, bez różnicy płci, kto opłaci wkładki rocznej 2 zł. od razu lub w dwóch ratach półrocznych. Kto opłaci z góry 50 zł. zostaje członkiem stałym i ma prawo należenia do Wydziału.

Idzie tedy o wydatek nie wielki — i nieco dobrych chęci, do pracy około dobra publicznego. Zdaje nam się że w kraju naszym i na pierwszy zdobędą się jeszcze jednostki ofiarne i że drugiego— dobrej woli — także mamy podostatkiem, że więc piękna myśl, przez krakowskie „Towarzystwo opieki zdrowia“ rzucona, wrychle w naszem społeczeństwie się przyjmie i pożądane zacznie wydawać owoce.

List do Redakcji.

(W sprawie gorzelnianej).

Oprócz tych utrudnień, które nam sprawiają przepisy wykonawcze dodane do ustawy gorzelnianej, a o których była mowa w „Liście do Redakcji“ w *Przeglądzie* z 27 z. m, są jeszcze inne utrudnienia sprzeczne z duchem ustawy gorzelnianej, lub też stawiające przeszkody w prowadzeniu przedsiębiorstwa. I tak np.:

Odprowadzenie niedogonów jest dozwolone albo do kotłów roboczych, albo do kanału, ale w ten sposób, aby rura odprowadzająca niedogony była zanurzoną w płynie znajdującym się w kanale. Odprowadzenie niedogonów do kotłów roboczych t. j. do braby jest nieracjonalnem, bo niedogony szkodzą bydłu. Wpuszczenie ich zaś do kanału w sposób przepisany naraża producenta na to, że albo część spirytusu wypuszcza do kanału, ponieważ nie ma możności sprawdzenia, czy się w niedogonach rzeczywiście on nie znajduje, albo też obawiając się strat, wypędza do ostatka spirytus wraz z niedogonami i częścią wody, psując przez to gatunek i dobroć produktu, a przez to uzyskuje nie tylko niższą cenę, ale nadto opłaca podatek i od niedogonów. Baczny gorzelnik łatwo bowiem przekonać się może, iż przy powolnym odpędzie z początku silniejszy i czyściejszy idzie spirytus, a dopiero przy końcu, gdy słabnie, największa część niedogonów dostaje się do produktu.

Następnie ustawa gorzelniana ogranicza ogólną ilość wyrobionego spirytusu przez to, że oznacza kontyngent, a nadto dla gorzelni rolniczych oznacza ilość dziennej produkcji. Przepisy wykonawcze zaś żądają, aby producent naprzód deklarował miesięczną produkcję, której mu w granicach 15 prc. ani ku większej ilości ani ku mniejszej przekroczyć nie wolno, a przekroczenie tej miary podlega karom pieniężnym. Przedewszystkiem producent nie zawsze może powiedzieć, jaką ilość okowity w ciągu miesiąca wyrobi; już sam gatunek przerabianego materjału może stanowić różnicę 15 prc przewyższającą, a przecież przerwy w ruchu lub inne przeszkody nieprzewidziane, np. niedowiezienie węgla z powodu zatrzymania ruchu pociągów, różnicę jeszcze bardziej zwiększyć mogą.

Wreszcie przepis ten jest dowolnością nieuzasadnioną w obec ustawy, która pośrednio wprawdzie ogranicza dla gorzelni rolniczych produkcję miesięczną przez oznaczenie maksymalnej dziennej produkcji na 2, 4 etc. HL. wyrobu, jednak gdy kto wyrabia 3 HL. to mu wolno też $2\frac{1}{2}$, $3\frac{1}{2}$, i 4 HL wyrabiać bez przekroczenia granic w §§ o bonifikacji traktujących, ustawą oznaczonych, a przecież dyferencje te są większe jak 15 prc.

Nie wszystkie zegary miernicze są dokładne, jeśli więc działają na niekorzyść rządu i mniej pokazują, niż jest w magazynie, to należy opłacić od tej ilości, jaka rzeczywiście w magazynie się znajduje, a przedsiębiorca narażony jest nadto na śledztwo za kontrabandę. Niedokładność zaś zegaru na niekorzyść strony nie jest uwzględnianą, jeśli nie przekroczy 3%, gdyż dopiero wtedy skontrolowanie i poprawienie aparatu może mieć miejsce. Te 3% wynoszą przy gorzelni np. o 500 HL. kontyngentu 15 HL., od których podatek w wysokości 625 zł. niesłusznie się opłacić musi. Ten brak, dodany do ubytku magazynowego, łatwo wyrość może do kwoty przewyższającej połowę **c z y s t e g o** zysku gorzelnianego.

Utrudnienia, wyż przytoczone jakoteż i te, które były w „Liście do Redakcji“ w *Przeglądzie* z 27 z. m. opisane, nie przynoszą skarbowi państwa korzyści, a utrudniają uciążliwe położenie naszego przemysłu tak, że słuszność miał jeden z najwybitniejszych przemysłowców obcokrajowców tutaj osiadłych twierdząc, że w Galicji majątku zrobić nie można z powodu formalności urzędowych, gdyż sam miał więcej kłopotów i trudności z powodu przepisów i ciągłych czynności z urzędami, aniżeli ze swojem przedsiębiorstwem. Nie tak wysokość opodatkowania, jak raczej niezgrabność i niepraktyczność kontroli, utrudniającej ruchliwość przedsiębiorstw, stoi na przeszkodzie ich rozwojowi i powstawaniu. Dlaczegoż ci ludzie nie udadzą się za granicę, aby zobaczyć w jaki sposób kontrolę podatkową należy przeprowadzać, by była bez szykan a praktyczną i bez pożytku dla skarbu państwa nie tamowała przemysłu.

S. O. O.

Kronika.

Lwów, dnia 5 marca.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Adama Jakubowskiego, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Dąbrowej.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Stefana Bukojemskiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Lanczynie.

Przeniesienia i mianowania w armji. Feldmarszałek porucznik baron Antoni Bechtolstein, komendant dywizji kawalerji w Krakowie w tym samym charakterze przeniesiony został do 5 dywizji piechoty, a na jego miejsce zamianowany został jenerał major Teodor Galgóczy, Galantha, komendant 9 brygady kawalerji. Zamianowani zostali w rezerwie starszymi lekarzami elew I kl. dr. Stefan Drzewicki i dr. Ottokar Juren w szpitalu garnizonowym w Krakowie; lekarzem asystentem w rezerwie został elew Aleksy Kellner z szpitala garnizonowego we Lwowie przy 5 p. huzarów. Akcesistą aptekarskim w rezerwie został magister farmacji Ludwin Dzianott przydzielony do apteki szpitala garnizonowego w Przemyślu. Praktykantem weterynarskim w rezerwie został Antoni Stupnicki z 90 p. p. przydzielony do dywizji ciężkiej baterji nr. 1. Przeniesieni zostali podporucznicy w rezerwie: Arnold Truxa z 10 do 20 pp., Józef Fait z 18 do 10 pp., Kazimierz Kamieniecki z 41 do 80 pp., Bertold Beck z 89 do 100 pp., Leon Janusz z 18 bat. strzelców do 90 pp, Rudolf Kunz Petrosz z 13 do 10 p. dragonów i Franciszek Rawicz-Mysłowski z 8 do 13 p. ułanów. Dalej przeniesieni zostali: lekarze pułkowi dr. Eugeniusz Mironowicz z komendy okręgu uzupełniającego 9 pp. do sztabu tegoż pułku, dr. Emanuel Ritter z 13 do 24 pp. i dr. Wilhelm Strzechowski z 20 do 13 pp. Starsi lekarze dr. Albin Popp z szpitala garnizonowego we Lwowie do 2 pp., dr. Tadeusz Pakosz z szpitala garnizonowego w Komornie do 19 pp., dr. Franciszek Huber z szpitala garnizonowego w Komornie do 13 pp., dr. Gustaw Kander z szpitala garnizonowego w Budapeszcie do 20 pp., wreszcie kapitan rachmistrz Franciszek Kopa z 90 pp. do 10 p. art. i podporucznik rachunkowy Emil Staszyński z 80 do 90 pp.

Specjalna komisja wyznaczona przez ordynarjat biskupi obrządku gr. kat. w Stanisławowie, obradowała przedwczoraj pod przewodnictwem ks. kanonika Litwinowicza w sprawie asekuracji cerkwi i budynków erekcjonalnych. W obradach komisji brał udział delegat krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, sekretarz p. Mikołaj Krasucki. Komisja uchwaliła jednomyślnie w sprawie asekuracji budynków cerkiewnych i erekcjonalnych, położonych w stanisławowskiej dyecezji obrz. gr. kat., przyjąć ofertę krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, tudzież warunki finansowe, zawarte w układzie z ordynarjatem metropolitalnym obrządku gr. kat we Lwowie i zmieniła tylko nieco formę i stylizację umowy.

Wydział krajowy mianował członka swego, p. Leona Chrzanowskiego, delegatem swoim do krajowej Rady szkolnej.

Odczyty. W ciągu wielkiego postu, odbędzie się szereg odczytów publicznych w sali ratuszowej, urządzonych staraniem lwowskiego oddziału towarzystwa pedagogicznego. Dotychczas zapowiedziane są następujące odczyty: 1. Dr. Ostrożyński, mówić będzie „O przestępstwach politycznych“ (2 odczyty). 2. Inspektor Baranowski: „Wychowanie a nerwowość“. 3. P. Wł. Wszelaczyński: „O stosunku muzyki do innych sztuk pięknych“. 4. P. Rossowski: „Światła!“ kartka z życia kobiet, (poemat). 5. Prof. dr. Dunikowski: „Z historji ziemi“.

Zmarli. W Jaśle zmarła Aniela z Jastrzębskich Ujejska, matka starosty jasielskiego.

W Stanisławowie Tadeusz Stokłosiński adjunkt sądowy i Wincenta Sulatycka.

W Brodach zmarła p. Henryka Schnellowa właść. dóbr.

W Wiedniu zmarł wczoraj z rana po długich cierpieniach Józef z Dobczyc Turnau, emer. feldmarszałek porucznik, były szef inżynierji korpusu wiedeńskiego. Pogrzeb odbędzie się jutro w Wiedniu, poczem zwłoki przewiezione zostaną do grobu rodzinnego w Dobczycach.

W Krakowie zmarli: Aleksander Łękawski, urzędnik kolei państwowych w 70 roku życia i Wincenty Cetnerski były właściciel dóbr w 65 roku życia.

Sprawa założenia krajowego bazaru obuwia zajmuje gorąco naszych szewców. Onegdaj naradzano się nad tą sprawą w sali ratuszowej pod przewodnictwem majstra Bolińskiego. Po burzliwych rozprawach uchwalono:

1) założyć we Lwowie bazar z taniem a dobrem obuwiem, 2) wnieść podanie do rady miejskiej z prośbą o subwencję, 3) przyjęto projekt statutu, 4) wreszcie wybrano komisję złożoną z 15 członków którzy mają dalej tę sprawę prowadzić.

Z Podhajec donoszą nam, że dnia 7 b. m. odbędzie się tam za inicjatywą Wydziału powiatowego w kościele parafialnym, o godz. $10\frac{1}{2}$ z rana, solenne nabożeństwo na intencję Jego Ces. i król. Ap. Mości Cesarza Franciszka Józefa I., dla uproszenia u Wszechmocnego sił do zniesienia strasznego ciosu, jaki dotknął Jego ojcowskie serce.

Z Stryja donoszą nam, że na pierwszem posiedzeniu nowo wybranej Rady gminnej z 28 z. m. wybuchł zatarg między nią a jej przewodniczącym dr. Fruchtmanem. Powodem tego zatargu było to, iż burmistrz nie objął dotąd urzędowania, lecz zasłaniając się słabością, chciał się wyręczać swoim zastępcą. Rada nie przyjęła tej wymówki, lecz znaczną większością uchwaliła, iż dopóty nie będzie załatwiać żadnych spraw gminnych, dopóki dr. Fruchtmann osobiście nie rozpocznie wykonywać funkcji burmistrza.

II. Zjazd prawników i ekonomistów polskich we Lwowie. Odezwą z dnia 18 grudnia 1888 udawał się komitet do wszystkich władz krajowych tudzież wszystkich prawników i ekonomistów naszych z prośbą, o czynne poparcie Zjazdu. Ponieważ możliwem jest, że odezwy te przez pomyłkę w ekspedycji nie wszystkim Wydziałom i osobom zostały doręczone, przeto komitet niniejszem jeszcze raz zaprasza wszystkich, których zjazd ów bliżej obchodzić może, do wzięcia w nim udziału i do zgłaszania tematów do dyskusji. Termin do zgłoszeń przedłożony został do dnia 15 marca b. r.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów plac kapitulny l. 2. od dnia 23 lutego do dnia 2 marca b. m: Gidali Nadel liferant wiktuałów zł. 16·68, Jaszczyszyn 2, Ostapowicz 0·40. Razem zł. 19·08. Rozdano od dnia 23 lutego do dnia 2 marca 2100 por. zupy i 2100 por. chleba.

JW. hr. Józef Gołuchowski złożył dla Towarzystwa św. Wincentego à Paula zł. 50.

Medal dla Estreichera. W sprawie tej otrzymujemy następujące pismo:

Czterdzieści lat temu rozpoczął niestrudzony bibljograf dr. Karol Estreicher żmudną pracę około gromadzenia materjałów do „Bibljoteki polskiej“. — Pierwszy tom tego pomnikowego wydawnictwa, jakiem dotąd żaden naród poszczycić się nie może, wyszedł z druku w roku 1870, a ostatni, zawierający bibljografję wieku XVIII, w roku ubiegłym.

Jeśli zważymy, jak wielkie zasługi oddała praca Estreichera piśmiennictwu polskiemu w ogóle, a badaczom jego w szczególności; jeśli uprzytomnimy sobie wrażenie, jakie poza granicami naszego kraju wy-

---

Eliza Orzeszkowa — o kobietach.

(Eliza Orzeszkowa: „O kobiecie“, tom 1, str. 233. — „Kilka słów o kobietach“, tom 1, str. 276. Warszawa 1888 r.).

Emancypacja kobiet, jakkolwiek już nie jest w modzie, nie przestała być jednak kwestją, na której rozwiązanie silą się niektórzy socjologowie i publicyści współcześni. Kwestja to wszakże tak zajmująca, iż wszelkie o niej zdanie, byle rozsądne i zdrowe, jest bardzo pożądane. Tembardziej więc dwutomowa praca, poświęcona tej sprawie kobiecej, z pośród luźnych artykułów dziennikarskich ten sam przedmiot traktujących, na wyróżnienie i rozbiór zasługuje.

Autorka prac tych jest z zawodu powieściopisarką, a więc uprawia jeden z działów poezji.

Zasadniczą podstawę tworzenia stanowi fantazja artysty, jego wrażliwość i twórczość. Dzieło sztuki, a więc i powieść, przedewszystkiem z fantazji artysty powstać musi. Nauka zaś, a więc i krytyka główną podstawę swego istnienia i rozwoju zawdzięcza innym władzom umysłu ludzkiego, a mianowicie: refleksji i zastanowianiu się nad wynikami badania naukowego.

Fantastyczna twórczość artysty i zimny, refleksyjny krytycyzm uczonego — są to dwa wzajem w umyśle ludzkim przeciwne sobie objawy. To też artysta zazwyczaj złym bywa krytykiem, krytyk — artystą. Artysta buduje i tworzy, z wrażeń rozstrzelonych spajając piękne dzieło sztuki. To — synteza ludzkiej myśli. Krytyk rozbiera zjawisko na jego składowe części, obserwuje bacznie rzeczywistość, tłómaczy i uzasadnia jej objawy, unikając porywów własnej fantazji. To analiza ludzkiej myśli. Artysta może umieć nie wiele, ale czuć musi bardzo dużo, krytyk musi posiadać gruntowną wiedzę i w sądach swych unikać wpływu uczuć.

Rzecz dziwna, że tej ustalonej już gdzieindziej prawdy, u nas piszący zdają się wcale nie rozumieć; to też w przeciwne strony rozstrzelona działalność pisarska w jednym autorze, zazwyczaj wydaje w obu kierunkach dzieła mniejszej wartości.

Praca p. Orzeszkowej, o kobiecie, ma pozór dzieła naukowego, ale — tylko pozór; w rzeczy samej zaś na nazwę pracy ścisłej nawet nie zasługuje. Brak logicznej konsekwencji w wypowiadaniu poglądów, brak wszelkiej argumentacji, zupełna dowolność w zestawianiu najsprzeczniejszych zdań i poglądów, niesystematyczność i powierzchowność — oto ogólne cechy tej pracy. Ścisła krytyka zaiste trudneby tu miała zadanie, gdyż w obec dwóch wprost sprzecznych zapatrywań, nie wiedziałaby które zbijać a które uzasadniać. Autorka przemawia do czytelnika nie dowodami lecz tezami, to też praca ta właściwie jest zbiorem tez, częstokroć nawet nie z myśli autorki, lecz z różnych autorów poczerpniętych. To też dla uzasadnienia powyżej wyrzeczonego zdania, w krótkiem tem sprawozdaniu podniesiemy tylko niektóre zasadnicze (jakoby!) twierdzenia autorki i sprzeczności jej poglądów. Raz jeszcze wszelako zaznaczamy, iż wady te wynikają ze specjalnego uzdolnienia artystycznego autorki, na innem — a nie naukowem polu, laury nawet zdobywającej.

Owóż naprzykład (na str. 1 — „O kobiecie“) p. Orzeszkowa twierdzi: iż „katolicyzm wniósł do Polski, zarówno jak do Niemiec, Francji, Anglji, Włoch etc., mistyczne z jednej strony a z drugiej **w z g a r d l i w e** (?) zapatrywanie się na istotę i przeznaczenie kobiety“. A więc, zdaniem p. Orzeszkowej, katolicyzm zawiera w teorji swej pierwiastki, poniżające kobietę w społeczeństwie. Na str. 69 („Kilka słów o kobietach“) czytamy: „Kobieta chrześcijańskiego Zachodu **s z e r z e j i s w o b o d n i e j** odetchnęła“. Na str. 76 znajdujemy: „W zepsutym i ciemnym świecie ówczesnym (pierwsze wieki po narodzeniu Chrystusa), Chrystjanizm stworzył kobiety bohaterki i kobiety-mędrce; bez pomocy prawodawstwa i zakładów publicznych, wychowywał on kobiety moralnie i umysłowo, mocą miłości i wielkich pojęć, które w nim leżały“.

I o kilkanaście wierszy poniżej znowu autorka utrzymuje, iż „wyniesienie się to (kobiety chrześcijańskiej w obec kobiety starożytnej) było czasowe i miejscowe, wynikłe z parcia epoki,“ a więc nie z chrześcijanizmu. Więc jakież jest ostateczne zdanie autorki? Boć sprzeczności w powyżej przytoczonych ustępach są chyba dotykalne. Dwóch zdań w tej kwestji mieć nie można: albo chrześcijanizm poniżył kobietę, a więc nie mogła ona „szerzej i swobodniej“ odetchnąć i nie mógł w takim razie chrześcijanizm „zawierać podniosłych czynników, ani wychowywać kobiety moralnie i umysłowo, mocą miłości i wielkich (a więc nieponiżających) pojęć,“ albo podniósł w obec pojęć starożytności (o czem w nauce historji nie ma już sporu) i uszlachetnił kobietę. Co dziwniejsza, autorka szkicuje coraz to większy postęp i wywyższenie stanowiska kobiety od starożytności do nowszych czasów (str. 64—80) „Kilka słów o kobietach“); czyżby więc chrześcijanizm w postępie tym i w uszlachetnianiu kobiety ujemną, zdaniem autorki, grał rolę?

Na str. 176 i nast. dzieła „O kobiecie,“ autorka wypowiada zasadnicze twierdzenie determinizmu, to jest utrzymuje, iż światem ludzkim, zarówno jak i wszystkimi objawami natury, rządzą niezmienne prawa, że zatem w powstawaniu i zanikaniu zjawisk wszelkich, a więc i społecznych, panuje bezwzględna „konieczność.“ „Uznanie konieczności, a więc niezwyciężoności zjawisk, tak naturalnych, jak społecznych, oszczędziłoby ludziom mnóstwo trudów i ochroniłoby ich od mnóstwa błędów“ (str. 176). Nie wiemy, czy autorka zdaje sobie sprawę z tej konsekwencji powyższego poglądu, że człowiek w obec teorji determinizmu (bezwzględnej konieczności) nie ma wolnej woli, że więc za czyny swe nie odpowiada, ani też dowolnie na bieg zjawisk wpływać nie jest w stanie. Tymczasem autorka we wstępie do „Kilku słów o kobietach“ (str 3) każe człowiekowi pod grozą upadku „mieć ideały“ i walczyć w imię tych ideałów. Czy żądanie to zgadza się z zaprzeczeniem wolnej woli w człowieku? Jeśli człowiek **m u s i** wykonywać wszystkie czyny, które wykonywa, to ani zmienić ich, ani za nie odpowiadać, ani niezależnie urzeczywistniać żadnego celu **n i e m o ż e**, bo nie ma wolnej woli. Sprzeczność ta zresztą jest tak namacalną, iż dłużej o niej mówić nie będziemy.

Na str. 63 („Kilka słów o kobietach“) utrzymuje autorka, iż „wychowanie! oto klucz **d o l i l u b n i e d o l i**, siły lub słabości, zacności lub grzechu.“ Wszak nie potrzebuję silić się na dowodzenie, iż „dola i niedola“ ludzka nie zależy od wychowania jedynie, gdyż częstokroć w najlepiej wychowanego człowieka los takim gromem uderzy (śmierć drogiej osoby, choroba, wypadki społeczne itp.), iż niedola będzie jego udziałem. Jest to tem bezzasadniejszy u autorki pogląd, iż sama (na str. 90) twierdzi, że „im człowiek więcej wie i rozumie, **t e m w i ę c e j** ma do przeniesienia w życiu moralnych cierpień, smutków i zawodów.“ Ten pogląd pesymistyczny, któremu względnej słuszności odmówić niepodobna, wskazuje, że nauka i wiedza szczęścia nie daje, a więc wychowanie, w którego skład oczywiście wejść musi i nauka, samo przez się klucza doli i niedoli ludzkiej nie stanowi.

Na str. 188 utrzymuje autorka, iż „rutyna jest największym wrogiem postępu.“ Siłę swą czerpie ona z ujemnych stron ludzkiej natury: lenistwo (!), naśladownictwo i lękliwość (!). Zaznaczyć musimy, że rutynie nadano tu zbyt dowolne i zbyt powierzchowne znaczenie.

(Dok nast.)

wolał ten olbrzymi spis dzieł polskich, świadczący o wielowiekowej cywilizacji; jeśli nakoniec pomyślimy, że tych kilkudziesięcioletnich trudów tak zasłużonego pracownika nie wynagrodzono dotąd jak należy, bo Estreicher pracę swoją oddawał ogółowi z zupełną niemal bezinteresownością: to poczujemy się wobec niego dłużnikami, na których ciężki ciąży nieuszczony obowiązek spłacenia tego moralnego długu.

W poczuciu tego obowiązku Koło literacko-artystyczne lwowskie uchwałą powziętą w dniu 1 bm. postanowiło uczcić zasługi Estreichera medalem i podając uchwałę tę do publicznej wiadomości, wzywa ogół polski do wzięcia udziału w subskrypcji na ten medal, którego cena prenumeracyjna wynosi 3 zł. (3 ruble albo 6 marek). — Do przyjmowania subskrypcji upoważnia „Koło" wszystkie redakcje pism polskich, oraz księgarnie pp. Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie, D. E. Friedleina w Krakowie, Gebethnera i Wolffa w Warszawie i J. Leitgebera w Poznaniu.

Lwów 1 marca 1889.

W imieniu Koła literackiego

Wiceprezes: *Dr. Ludwik Kubala.* Prezes: *Albert Wilczyński*

Sekretarz: *Stanisław Pepłowski.*

O zamachu na listonosza, wykonanym w Wiedniu a o którym donosiliśmy przed paru dniami, dziś otrzymujemy bliższe szczegóły.

Zamach spełniono w jednym z domów śródmieścia (Schönlaterngasse), gdzie na trzy dni przedtem sprowadził się do mieszkania pani Korzakowej młody człowiek, odnajmujący od niej jeden pokój, i zameldował się jako Fryderyk Meixner, kantorzysta, lat 24 liczący. Nie zapłacił on za swój osobny pokój, lecz oświadczył jej, że czeka na list z pieniędzmi. Jakoż rzekomy Meixner pozostał w domu i czekał na listonosza czytając książkę.

O godzinie dziewiątej przyszedł listonosz do M. z listem, w którym miała być kwota 65 zł. Meixner odebrał recepis, podpisał go spokojnie, podniósł się z siedzenia, sięgnął ku stołowi jakby chciał podpis zasypać; wtedy pochwycił tutkę z papryką i rzucił ją nagle w oczy listonosza.

Ten wszakże zauważył podejrzany ruch ręki Meixnera i zasłonił oczy dłonią, wypadły mu wszakże listy z drugiej ręki. Gdy Meixner zobaczył, że zamach się nie udał, rzucił się na listonosza — równocześnie otworzyły się drzwiczki szafki, stojącej w pokoju, skąd wypadł drugi rzezimieszek i również rzucił się na listonosza. Obaj rzucili listonosza na sofę i usiłowali zedrzeć z niego torbę, w której było 70.000 zł. pieniędzy. Silny wszakże i przytomny, liczący 44 lat, listonosz Hager, obronił się napastnikom i usiadł na sofie. Musiała wszakże część papryki, który jeden z nich miał, do oczu przecież się dostała, dlatego przymknął na chwilę oczy. Skorzystali z tego napastnicy i uciekli ścigani przez Hagera. Na dole przytrzymał ich drugi listonosz, który czekał na Hagera.

Odstawiono obu złoczyńców do policji, gdzie zeznali, że jeden nazywa się Leopold Rosnowski, drugi Edmund Janowski, obydwaj urodzeni w Wiedniu, kantorzyści bez zajęcia.

W pomieszkaniu Janowskiego znalazła policja wiele podejrzanych przedmiotów, z których wnosić można, że spólnicy mieli jeszcze dalsze zamiary zbrodnicze; między innemi arkusz papieru z stemplami wielu znanych firm handlowych wiedeńskich i wielki zapas niebieskiej farby do kopiowania potrzebnej, także fałszywą brodę, wąsy i faworyty blond. Na Rosnowskim ciąży nadto podejrzenie, że w jesieni zeszłego roku wykonał w Stadtparku zamach na woźnym bankowym Schwarzu, któremu wówczas zrabowano torbę zawierającą 5000 zł. w gotówce i papierach, a który przy konfrontacji zdaje się poznawać w Rosnowskim tego samego człowieka, który go napadł.

O stanie zdrowia króla Holenderskiego zaprzestano już od tygodnia wydawać urzędowych buletynów, z czego w ogóle można, że nie zaszły od tego czasu żadne ważniejsze zmiany. Jednakowoż zwraca uwagę, że od kilku dni nie nastąpiły żadne mianowania i to daje do myślenia, że król nie jest już w stanie podpisywać żadnych dokumentów. Leży on ciągle w łóżku a jeden z lekarzy znajduje się zawsze w przyległym apartamencie by być w pogotowiu. Król cierpi niezmierne bole, na uspokojenie których uciekać się muszą lekarze do zastrzykiwania morfiną. Królowa dzień i noc czuwa z prawdziwem poświęceniem przy łożu małżonka i otacza go najpilniejszem staraniem.

W Petersburgu umarł w tych dniach znakomity wiolonczelista Karol Dawidow urodzony w roku 1838 w Kurlandji. Wykształcenie muzykalne pobierał w konserwatorjum lipskiem i był uczniem sławnego wiolonczelisty Karola Schuberta. — Dawidow był artystą powszechnie znanym, a kompozycje jego posiadają niepośledną wartość.

Był on najpierw profesorem w konserwatorjum lipskiem, a później piastował tę samą godność długi czas w Petersburgu.

W Egipcie z powodu niezwykle niskiego stanu wody w Nilu zachodzi obawa braku wody w tym roku. Pod Assuan wodomierz pokazuje tylko 50 cali, kiedy w roku 1878 wynosiło 70 cali za ten najniższy. Departament robót publicznych przestrzegł już rolników, aby nie uprawiali tyle roli co dawniej.

W sprawie zakupna ogierów dla stadnin państwowych ministerjum rolnictwa wzywa wszystkich hodowców koni, aby przedłożyli do 1 kwietnia wykaz przeznaczonych na sprzedaż ogierów, ministerstwo bowiem zamierza zakupywać po Austrji jedynie.

Wybuch kotła. W fabryce żelaza Lilpopa i Rauą w Warszawie dnia 28 lutego pękł kocioł a spustoszenia spowodowane tą eksplozją są ogromne. Cały budynek frontowy legł w gruzach, wszystkie maszyny zniszczone a i w innych budynkach znaczne szkody pozostawiła. Kilka ludzi padło ofiarą tego wypadku a kilku jest rannych. Wybuch nastąpił o tej porze, kiedy robotnicy dążyli do fabryki, tak że w niej znajdowali się tylko robotnicy pełniący nocny dyżur; inaczej katastrofa pociągnęłaby za sobą ofiary ludzkie. Eksplozja była tak silną, że w całej dzielnicy została zaalarmowana a huk słychać było nawet w odległych częściach miasta a wszystkie szyby w pobliskich domach popękały i płomienie gazowe zagasły. Przyczyna pęknięcia i wybuchu kotła dotąd niewiadomą.

Spór o wieżę Eiffel. Nieukończona jeszcze wieża Eiffel jest już przedmiotem sporu, który może zakończyć się procesem.

Właściciel znanego magazynu „Au printemps" uzyskał wyłączny przywilej reprodukowania wieży Eiffel na swoich galanteryjnych wyrobach. Mnóstwo też już [illegible] w kształcie tej wieży.

Nie podobało się to jednak rzeszom drobnych przemysłowców paryskich, którzy uważają wieżę za [illegible] pan Eiffel natomiast twierdzi, że jego [illegible] prawo robienia z niego odlewów [illegible] Od artystów, którzy parę egzemplarzy [illegible] nic nie żądał; ale od fabrykantów, którzy [illegible] wymagać [illegible]

Sporne strony pójdą zapewne na drogę sądową i na niej rozstrzygnięcia tej tak zawiłej kwestji szukać będą.

W zamku Laxenburgskim zaczęto spisywać przed paru dniami inwentarz spuścizny po arcyksięciu Rudolfie. Trofea myśliwskie szacuje preparator Hodek, samych rogów jelenich, któremi ozdobione są ściany korytarzy zamkowych jest 3000 par. Jednym z najwspanialszych okazów w tym zbiorze myśliwskim jest olbrzymia głowa łosia, którego arcyksiążę zabił w 1884 r. w Ybenhorst w Prusach wschodnich, gdy bawił jako gość na łowach u księcia Wilhelma a dzisiejszego cesarza. Około odnowienia i przyozdobienia apartamentów, które zajmie w Laxenburgu cesarzewiczowa Stefania wraz z córeczką, na wiosnę po powrocie z Miramare, pracuje już od dziś cały zastęp rzemieślników i w połowie kwietnia będzie już zamek gotów na przyjęcie dostojnych mieszkanek.

O wylewie Sekwany w Paryżu dochodzą obecnie bliższe szczegóły. Przez dwa dni poziom rzeki podniós się był do 6·55 mtr. Wszystkie niższe dzielnice miasta stały pod wodą, która w Bercy na niektórych ulicach dosięgała 70 cmtr. wysokości. Okolicom Paryża również dotkliwie dała się we znaki klęska powodzi. W Joinville woda wtargnęła prawie do wszystkich niższych piętr domów, tak że mieszkańcy jedynie za pomocą łodzi dostawać się mogli do mieszkań swoich; tak samo działo się w Asnieres i wielu innych miejscowościach. W Saint Denis położenie było bardzo niebezpieczne; woda pogasiła ognika w wielu fabrykach. Wyspa Saint-Quen zupełnie została zalaną. Woda zerwała całe rusztowanie drewniane, które służyło do budowy mostu paryskiego, Arcole, prąd był tam tak silny, że wyrwał filary wbite w ziemię na 80 cmtr. głęboko i poniosło całe rusztowanie w dół Sekwany, gdzie roztrzaskało się w drobne kawałki o most Nowy. Kilka okrętów zostało zerwanych z kotwic i utonęło. Na szczęście, że nagły ten przybór Sekwany nie trwał długo, tak że woda zaledwie dotarła do pola Marsowego, inaczej byłaby wyrządziła ogromne zniszczenie w robotach około wystawy.

Spiewacze gniazdo. Takiem mianem ochrzcił p. Zygmunt Noskowski nadpełtwiańską stolicę. Przed paru tygodniami bawił we Lwowie ten znakomity nasz kompozytor, a teraz, wróciwszy do Warszawy, opisuje w *Kurjerze Warszawskim* wrażenia, jakie odniósł podczas pobytu swego we Lwowie i zdania, jakie wyrobił sobie o tutejszych talentach i siłach muzykalnych.

Owóż zapisać warto to, co mówi p. Noskowski o nowych naszych gwiazdach na scenie operowej.

„Pierwsze miejsce — pisze on — należy się bezspornie p. Marji Pawlikównie, która w „Aidzie", a jeszcze bardziej w „Żydówce", od razu zajęła stanowisko artystyczne.

Obok niej odznaczała się mezzo-sopranistka, panna Hellerówna, objawiająca, oprócz pięknego głosu, wielki talent dramatyczny.

Znasz czytelniku nasze warszawskie debiuty operowe. Tyle ich było i tyle jeszcze będzie, a zawsze po nich z matematyczną ścisłością przeczytasz w dziennikach te same zdania.

„Panna X. (lub p. X) bezwątpienia posiada głos (czasem go nie posiada), ale występ to przedwczesny. Najpierw pomyśleć trzeba o ustawieniu głosu, potem popracować nad ruchami; nie należy też zapominać, że chód na scenie ma odrębne zasady i t. d."

Tylko tyle!....

„Pomyśleć o ustanowieniu głosu", toż to podstawa zasadnicza, to niby owe dwie kolumny, podpierające świątynię filistyńczyków.

Dziwna rzecz, iż w obec takiego zdania, nie zarumienią się oblicza naszych nauczycieli. Jest coś niezdrowego w tem lekceważeniu zdania, pełnego słuszności, jak również w tem czysto warszawskiem prowadzeniu nauki śpiewu.

U nas nikt głosu nie ustawia, u nas daje się po kilku miesiącach, czasem i wcześniej wielkie arje, bo idzie tylko o to, aby uczący „wydali się" (wyrażenie techniczne) w obec rodziców, a jak się uda, to i w obec publiczności.

Byle prędko dojść do celu, byle zadebiutować na scenie, byle ta nudna nauka nie trwała długo, bo to kosztuje.

Taniość i elegancja!...

Jakże tedy przyjemnie zdziwiły mnie lwowskie debiuty.

Panna Pawlikówna n. p. umie głosem władać, nigdzie go nie wysila i nader zręcznie stopniuje dramatyczne jego natężenie. Chód zaś i ruchy odskakują rażąco a nader korzystnie od niezgrabnych ewolucyj naszych debiutantów. Jednem słowem, obie debiutantki zrobiły na mnie wrażenie początkujących wprawdzie, ale artystek, którym już nie trzeba radzić, aby studjowały naukę śpiewu, lecz tylko życzyć wejścia na drogę samodzielności.

Jest to zasługą szkoły pp. Souvestre-Paschalis, gdzie się obie od lat kilku kształciły. Mówię od lat kilku, bo to właśnie jest najwyższą pochwałą nauczycieli, iż cierpliwie czekają końca nauki, zanim dozwolą śpiewaczce wstąpić na zdradliwe deski sceniczne.

Dla czego jednak najwięcej narobił hałasu występ panny Patkiewiczówny, tego sobie do tej pory wytłumaczyć nie potrafię.

Być może, iż stało się to skutkiem zręczności jej nauczyciela, znanego we Lwowie fortepianisty p. Marka, który posiada osobliwy talent zainteresowania ogółu, już to zapomocą wyprowadzania na estradę „cudownych" dzieci (znacie już moje o nich zdanie), już przez urządzanie koncertów zagranicznym znakomitościom.

Podobno p. Marek szczerze pracował nad p. Patkiewiczówną, tego wszakże nie było bardzo widać, albowiem debiut jej był w całej okazałości... debiutem warszawskim.

Piękny, nawet wyjątkowy głos, ale całkowicie surowy i niewyrównany, zupełny brak muzykalności i okropne ruchy — oto co się da powiedzieć o młodej aspirantce.

Z jej powodu spotkało mnie nader oryginalne zdarzenie.

Oto rozmawialiśmy w gronie ludzi wykształconych w różnych zawodach o debiucie p. Patkiewiczówny, nader niefortunnie próbującej sił w trudnej roli Walentyny w „Hugenotach". Ogólne zdanie było, iż rola ta zbyt trudna dla debiutantki, zwłaszcza tak niemuzykalnej.

Pewien pan wszakże, jak się potem dowiedziałem, przedstawiciel Temidy, utrzymywał, iż byłoby lepiej poszło śpiewaczce, gdyby nie kapelmistrz.

Wezwano mnie do rozstrzygnięcia sporu, a ja z całą otwartością rzekłem, iż Jarecki cudów dokazywał, zdążając przytomnie za gubiącą co chwila takt Walentyną i jemu tylko zawdzięczyć należy, iż nie było skandalicznego rozejścia się całości.

I wiecie co się stało?

Oto prawnik zaprzeczył zdaniu muzyka.

Stałem chwilę zdumiony i osłupiały, aż wreszcie ze skromnością odezwałem się:

— W obec tego zdania, my artyści musimy ustąpić.

Tout comme chez nous!

Żałuję tylko, że brak czasu nie dozwolił mi rozpocząć z owym specjalistą od prawa, rozmowy o paragrafach kodeksu. Byłby może ustąpił przed mojem zdaniem, pochlebiam bowiem sobie, iż tyle się znam na pandektach, co on na muzyce.

Epizod ten był mi jednakże wskazówką, iż Lwów dzieli się na wokalne obozy, zażarcie broniące różnych mistrzów śpiewu. Najwarowniejszy wszelako i najsilniejszy jest obóz „Souvestre-Paschalis", bo bezstronność nakazuje mi wyznać, iż tam znalazłem rozumowaną metodę, nie czczy frazes.

Jeżeli tedy ta para nauczycieli zdążać będzie za postępem, to jest obok kształcenia w znanym repertuarze, uwzględniać będzie najnowsze kierunki w muzyce, to śmiało rzec mogę, iż zajmie ona jedno z bardzo wybitnych miejsc między przewodnikami w sztuce śpiewania w europejskim świecie artystycznym".

U malarza.

— Chciałabym zrobić memu mężowi niespodziankę.

— Bardzo dobrze, zrobimy portret pani.

— Doskonale, ale nie rób mnie pan zupełnie podobną, tak, aby mąż nie mógł mnie poznać od razu.

Uwaga fizjologa.

Kobieta po latach trzydziestu traci pamięć... nie może sobie przypomnieć... ile ma lat

---

Teatr. Dziś „Trubadur". Występ panny Michaliny Frenklówney, panny Marji Pawlikowówny, p. Teodora Borkowskiego i p. Aleksandra Niżankowskiego.

Jutro „Pospolite ruszenie" komedja w 4 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

Korespondencja Redakcji. *WP. J. w Tarnopolu.* Przysłany przez Pana artykuł na Mały Fejleton pod tytułem Suicide House był zamieszczony w *Przeglądzie* przed kilku miesiącami; dziękujemy przeto Panu serdecznie, ale po raz drugi tego samego artykułu umieszczać nie możemy.

Literatura i Sztuka.

* **Wystawa obrazu** Jana Matejki „Joanna d'Arc" od paru dni w wielkiej sali Domu Narodnego otwarta, cieszy się bardzo licznym udziałem publiczności. Wystawa potrwa jeszcze czas jakiś.

* **Świata** numer 5 za rok bieżący rozpoczyna się smutną kartą wspomnienia o tragicznej katastrofie w Mayerlingu, opatrzoną szkicami ołówkowemi Rybkowskiego, zdjętemi z natury a przedstawiającemi arcyks. Rudolfa na łożu śmiertelnem, tudzież widok zamku myśliwskiego, gdzie katastrofa miała miejsce; wreszcie smutny moment przewiezienia zwłok do Burgu w nocy 31 stycznia.

W dalszym ciągu także żałobnego — o śp. Domejce — wspomnienia, podaje *Świat* autograf listu zmarłego do p. Marji z Mickiewiczów Góreckiej.

Nowella Rawity p. t. „Wróżby Satyra" ma w tym numerze zakończenie, a obok niej treść literacką wypełniają jeszcze szkice: „Sędzia z Alamei" Edw. Porębowicza i „Bajki" opowiadane dzieciom przez Adama Mickiewicza a przez córkę Marję Górecką spisane (z ilustracjami), wreszcie portret literacki Klemensa Ignacego Szaniawskiego.

Oprócz wymienionych już niektórych ilustracyj numer ten zdobię: Reprodukcja szkicu akwarelowego Artura Grottgera p. t. „Łowy", karton Gierymskiego i artylerja konna", oraz ładniuchny rysunek Merwarta przedstawiający „Opinię publiczną".

Poezję reprezentuje w tym dziale wierszyk o "Marcu" Wł Bełzy w ramkach udatnej winiety, oraz „Rymy" Autora Strof.

Do numeru tego dodane są osobno dwa arkusze powieści.

* **Przeglądu polskiego** zeszyt IX za miesiąc marzec zawiera:

I. Kolia Rokitin, szkic, napisał Abgar Sołtan. — II. Z dziejów domu Koburgów, przez Henryka Lisickiego. — Z dziejów Polski w XV wieku (z powodu dzieła prof. Caro „Geschichte Polens"), przez A. Lewickiego. — IV. Bankructwo monometalizmu, przez dra. Józefa Milewskiego. — V. Ignacy Domejko (wspomnienie pośmiertne), przez E. R. — VI. Kronika literacka. — Ks. S. Załęski O masonji w Polsce od r. 1742 do 1822. — E. Bogusławski: Historja Słowian tom I. — Ks. M. Morawski: Co to jest hipnotyzm? — J. von Bonko: Reise S. M. Schiffes „Albatros" unter Commando des k. k. Fregatten Capitäns Arthur Müldner nach Süd-Amerika, dem Caplande und West-Afrika 1885—1886. — M. A. Racinet: Le costume historique, 6 tomów. — E Guillaumet Etudes d'art antique et moderne. — Z literatury powieściowej: Z. Kaczkowski: Olbrachtowi rycerze, 3 tomy. — Ouida: A house party. — F. Coppée: Contes rapids. — VII. Przegląd polityczny.

Część ekonomiczna.

= **Z targów zbożowych.** Ostra zima, tuląca w swoich lodowatych uściskach ubiegły tydzień, nie zmroziła usposobienia targu zbożowego. Przeciwnie wzmógł się w tym tygodniu popyt konsumcji zagranicznej i ożywił przeto wywóz pszenicy i mąki. Ślady tego widnieją w cenach notowanych na targu wiedeńskim, gdzie przy okrzepniętej tendencji zwyżkowej ceny dążyły ku zwyżce.

W towarze gotowym pszenica i żyto zyskały 5 do 10 ct, kukurudza i owies nawet większe zwyżki.

W handlu terminowym na odstawy wiosenne pszenica posunęła się o 5 do 6 ct. wyżej, mąka niższych numerów o 20 do 50 ct.

Przy zamknięciu sobotniej giełdy notowano:

Pszenicę na wiosnę 7·73 do 7.75, na maj czerwiec 7.85 do 7.87, na jesień 7.90 do 7.92; żyto na wiosnę 6.23 do 6.25, na maj czerwiec 6.33 do 6.35, na jesień 6.35 do 6.37; owies na wiosnę 5.80 do 5 82, na maj czerwiec 5.90 do 5.92, na jesień 5.95 do 5.97. — Spirytus 15.75 do 16.

Wiedeń 3 marca.

W brew mącącym się stosunkom politycznym Europy, wbrew wybuchłemu przesileniu ministerjalnemu w Rzymie i awanturze francusko-kozackiej na wybrzeżach Abissynji — świat finansowy przeżył ostatni tydzień w pierw obranym kierunku i puszczając mimo uszu niezupełnie pomyślne nowiny ze sfer politycznych, szedł dalej i ustawicznie ku wyższemu rozwojowi kursów. Nawet rozprawa budżetowa w austrjackim parlamencie i ciężkie strzały opozycji wymierzone przeciw budżetowi tegorocznemu, a tem mniej dalsza walka o ustawę wojskową w Sejmie węgierskim, nie zachwiały równowagi naszej giełdy, a świetnym dowodem zaufania świata finansowego do rządów obu połów monarchji jest okazały wzrost kursów w państwowych rentach.

Wzrost ten, zawdzięczony operacjom zeszłego tygodni, był tem charakterystyczniejszem, bo szedł równolegle ze spadkiem kursowym Kredytów — przeto z deprecjacją akcji zakładu finansowego, operacjami swojemi najściślej złączonego z polityką finansową Austrji i Węgier, instytucji, podejmującej się od szeregu lat wszelkich emisyj i konwersji walorów rządowych.

Było to namacalnem stwierdzeniem wiadomego już faktu, iż od dłuższego już czasu stosunki pieniężne z skarbem państwa przestały być wygórowanie zyskownemi, że zarząd państwowych finansów pewniej opierając się na własnych siłach, stał się w stosunkach kredytowych więcej wymagającym, a umiejąc stworzyć konkurencję przywrócił dawniej żądane zyski finansowych instytucyj.

Równolegle przeto ze znacznym spadkiem Kredytów renty państwowe szły w górę, a im towarzyszyły z małemi wyjątkami prawie wszystkie akcje wiedeńskich banków, papierów transportowych i przemysłowych.

Z pomiędzy tych walorów odbijał korzystnie wzrot kursu akcyj czerniowieckich, bo zatwierdzona przez obie Izby rumuńskiego parlamentu ugoda o odsprzedaż linij rumuńskich podnieciła nadzieje, że kolej lwowsko-suczawska, zwolniona z kosztownego balastu linji Suczawa-Jassy, stanie się w przyszłości zyskownem przedsiębiorstwem. Akcje tej kolei w przeciągu ostatnich czterech miesięcy odbyły burzliwą podróż między szaloną zniżką, wybuchłą na wieść o zarządzonej przez rząd rumuński sekwestracji linji Suczawa-Jassy, a następną szybkim krokiem podążającą repryzę. Dziś poziom kursowy tych akcyj stanął u zenitu dotąd nieznanego akcjonarjuszom, a dwa miljony franków, które niebawem ma zarządowi kolei wypłacić rząd rumuński, są zapowiedzią, że ostatnie notowania nie są ostatnim szczeblem na drabince zwyżkowej tych papierów.

Niżej podane zestawienie notowań z początku i końca ubiegłego tygodnia wskazuje przebieg czynności naszej giełdy i rozwój kursów. Oto to zestawienie:

kredyt. austr.	313·—	308·—
„ węg.	315·—	314·50
anglob.	133 25	134·10
uniony	229 40	236·50
bankv.	110 25	109 30
laenderb.	231·30	231 90
ludwiki	206·50	206·—
czerniowieckie	228·—	231·—
renta pap. wsp.	83 50	83·70
„ srebrna	83 95	84 10
austr. złota	111·20	111·45
5% austr.	99 05	99 75
węg. złota	101·75	102·20
5% węg.	94 75	94·60

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 5 marca. Doniesienie urzędowe. — Cesarz powierzył kierownictwo najwyższej kancelarji wojskowej komendantowi brygady jenerał-majorowi Bolfrasowi von Ahnenburg.

Berno (w Szwajcarji) 5 marca. Rada Związkowa, obawiając się rozruchów w Tessynie, poleciła pułkownikowi Borelowi, jako komisarzowi związku szwajcarskiego, objąć komendę nad wojskiem i w danym razie w sposób gwałtowny zapobiedz zbrojnym zebraniom ludności, oraz czuwać nad telegraficzną komunikacją w kantonie tessyńskim i w razie potrzeby nie puszczać depesz.

Budapeszt 5 marca. Posiedzenie Izby posłów. Podczas dalszej rozprawy nad ustawą wojskową, minister obrony krajowej Fejervary, zwróciwszy się ku posłom Helfyemu i Apponyemu, podniósł, że tylko język niemiecki może być językiem urzędowym w armji, i zarzucał Apponyi'emu, że wprowadził do obrad materjał palny.

Twierdzenie pos. Szentiwanyi'ego, jakoby dwóch posłów większości groziło przewodniczącemu Izby pięściami, wywołało burzliwą scenę. Przewodniczący i obwinieni o to posłowie zaprzeczyli temu.

Stuttgard 5 marca. Poseł austrjacki Rathkeal umarł.

Rzym 5 marca. *Ajencja Stefaniego* z Assadu donosi, że zabiegi duchowieństwa, aby pogodzić Negusa z Menelikiem, zupełnie się nie udały i że wojna uważana jest za nieuniknioną. Obiega pogłoska, że armje przeciwników miały już uderzyć na siebie w Gondronie.

Berlin 5 marca. Wobec wieści, jakoby w Belgradzie wkrótce nastąpić miało utworzenie liberalnego gabinetu i że Risticz pozostając nadal przewodniczącym stronnictwa liberalnego nie ma zostać prezesem gabinetu, powiada *Nordd. Allgm. Ztg* że można przypuścić, iż niedługo wypadnie czekać na rozstrzygający obrót stosunków w Serbji i że okoliczność, iż Risticz nadal zatrzymuje kierownictwo obozu liberalnego, może usunąć zaniepokojenie co do przyszłości i obudzić ufność w dalszy normalny rozwój wewnętrznej politycznej akcji Serbji.

W sprawie Samoa podnosi *Nord. allg. Ztg.* znaczący kontrast pomiędzy tendencyjnemi artykułami angielskich dzienników, wychodzących w Ameryce, a artykułami niemieckich dzienników, tamże wychodzących, z których te ostatnie wyrażają się z uznaniem o umiarkowaniu rządu niemieckiego; *Norddeutsche Allg, Ztg.* powiada że prasa niemiecko-amerykańska bez wątpienia ma słuszność, że niechęć ku Niemcom panująca w kołach irlandzko-amerykańskich przypisać należy w pierwszej linji zawiści płynącej z braku chleba.

Według *Post* zaślubiny ks. Zofji z greckim następcą tronu odbędą się wpierw w Niemczech *per p ocura*, przyczem brat narzeczonej, ks. Henryk zastąpi następcę tronu. Poczem cesarzowa Fryderykowa i ks. Henryk towarzyszyć będą ks. Zofji do Aten, gdzie odbędzie się właściwa uroczystość weselna.

Waszyngton 5 marca. Orędzie Harrisona wyraża się korzystnie o systemie ceł ochronnych, zaleca większą ostrożność pod względem naturalizacji emigrantów, oświadcza, że opanowanie drogi wodnej przez międzymorze Panamskie przez jakiekolwiek mocarstwo europejskie nie da się pogodzić z interesami pokoju i bezpieczeństwa Ameryki. Orędzie oświadcza się dalej przeciw zakładaniu kolonialnych osad w Stanach amerykańskich, zapewnia, że prawa obcokrajowców i flagi zaprzyjaźnionych mocarstw będą zawsze szanowane wyrażając zarazem życzenie, ażeby tak samo szanowano prawa obywateli amerykańskich i amerykańską flagę.

Między innemi powiada dalej, że inteligentna dyplomacja lub też sąd polubowny starać się będą o usunięcie wszelkich sporów i kwestyj międzynarodowych. Wreszcie oświadcza się orędzie za koniecznością pomnożenia floty.

Kolonja 5 marca. *Kölnische Ztg.* pisze: „Układy króla Milana z Risticzem przeprowadzone dają wszelką rękojmię, że Risticz, zupełnie oddany królowi, będzie kierował sprawami Serbji po myśli króla i wszystko uczyni, aby zachować w kraju spokój i porządek, jak niemniej będzie się trzymał tej polityki, którą Milan uważał za najlepszą i najpożyteczniejszą t. j. ścisłe oparcie się o Austrję.

Z tego właśnie względu wstąpienie Risticza do gabinetu i dla rządu austro węgierskiego nie jest bynajmniej niewygodnem, co tem bardziej jest pocieszającem, że według wszelkiego prawdopodobieństwa Milan będzie musiał niebawem ze względu na wycieńczony stan zdrowia, usunąć się od sprawowania rządów na dłuższy czas.

Nadesłane.

Doniesienie.

Niniejszem składam serdeczne podziękowanie wszystkim P. P. Konduktorom pocztowym we Lwowie, którzy w komplecie (ani jeden) raczyli (nie) uczestniczyć dnia 4 marca b. r. na pogrzebie kolegi swego ś. p. Jakóba Presza.

Jeden z uczestników na pogrzebie, który odgadł boleść strapionej żony ś. p. Jakóba Presza zpotęgowaną wskutek zupełnego zapomnienia oddania ostatniej przysługi zmarłemu przez kolegów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 marca 1889.

Hotel Żorża: T. hr. Stadnicki z Wiednia. J. i J. hr. Czosnowscy z Wołynia. K. baron Mertens z Łańcuta. A. Richter z Wiednia. St. Wybranowski z Kimirza. J. Dautzenberg z Wiednia.

Hotel Langa: A. Guittner, I. Pereles z Wiednia. W. Borzemski z Knisioła. J. dr. Fruchtmann z Drohobycza.

Z zbożowych targów.

5 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·40—7.15	6 30—7 05	6 20—7.—	6·85—7.40
Żyto	5.15—5.40	5.——5.30	5.——5.20	4.70—5.15
Jęczmień	5 50—6 75	5 50—6 50	5.20—6 50	5.——6.75
Owies	5.40—6.25	5 25—5 85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	6.— 10.50	6 — 10 —	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	5.50 6 20	5 60 - 6 —	5.20—6.—	4.10—4,80
Rzepak	13.—13 60	12 80 13 10	12 70 13·40	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Koniczyna czer.	[illegible]0—65·—	50—64 —	50—.63—	55.—43.—
Koniczyna biała	[illegible]0.—60.—	50—60 —	48.—59.—	31.—35 —
Koniczyna szwed.	60.—75 —	—.—.—	—.—.—	—.—20 30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izdy handlowej 5 marca 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	205 —	208 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	230 75	234 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 10	101 10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	96 75	97 75
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 85	101 85
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 85	101 85
„ „ „ 4 „ „ „	93 25	94 50
„ „ „ 4 „ % „ „	97 80	98 80
„ „ „ 4½ „ „ „	92 25	93 50

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (c) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	— —	48 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	95 25	96 25

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.61	5.71
Dukat cesarski	5.63	5.73
Napoleondor	9.56	9.66—
Półimperjał rosyjski	9.84	9.94
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·28¼	1·30¼
100 marek niemieckich	58 85	59 85

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 5 marca godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	302·50	Węg. kolej półn. wschodn.	179·50
Alpiny	60 60	Wiedeńskie losy kom.	145·—
Kredyty węg.	311·75	Akcje tyton.	112·50
Anglobanki	132·—	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	236·25	Elbethale	206·80
Ludwiki	206.—	Länderbanki	231·25
Nordbahny	254·50	Renta zł. węg.	102·—
Lombardy	102 75	Bankvereiny	109·75
Losy tureckie	23 60	Renta węg. pap.	94 30
Staatsbahny	251 —	Ruble	1·29.50
Czerniowieckie	231 25		

Usposobienie silne.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7 godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

5 godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna.

42)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy.)

Zaledwie doszli do ostatnich stopni tych schodów i zrobili kilka kroków na korytarzu, kiedy sędzia, który szedł przodem zatrzymał się.

— Panowie, — zapytał przyciszonym głosem, na wpół się odwracając, — czyście nic nie słyszeli?...

— Zdaje mi się, — odpowiedział Jerzy, — żem słyszał niewyraźnie jakiś szelest, podobny niezmiernie do słabego jęku..

— Tak jest właśnie. — I słuchajcie... słuchajcie... posłuchajcie jeszcze. Tu odgłos słychać panowie.

Na ten raz niepodobieństwem było się mylić. Audytorjum całe rozróżniło wyraźnie jakiś jęk, skargę jakąś bolesną a niewyraźną.

Skierowano się w stronę skąd dochodziły owe skargi i niebawem znaleziono się w obec ciała Hieronima. Biedny starzec leżał rozciągnięty na podłodze korytarza i przeszyty kilku razami noży; oddychał on jeszcze, aczkolwiek stracił niemal wszystką krew. Oczy jego były zamknięte i jak się zdało nie miał żadnej świadomości swego stanu ani nawet jęku, który się wydobywał z jego ust zsiniałych, doktor zbadał rany, a podczas kiedy oddawał się temu badaniu wyraz niezmiernego zdziwienia malował się na jego twarzy.

— Czy żyć będzie? czy masz pan nadzieję ocalenia go? — spytał żywo Marceli.

— O, najmniejszej, panie, — odpowiedział lekarz, — a jeśli co mnie dziwi to to jedno chyba, że nie umarł jeszcze.

— Ale czy przynajmniej przyjdzie do przytomności bodaj na kilka minut, zanim umrze?...

— Wątpię bardzo... chociaż to nie jest całkowicie niepodobnem... Zresztą spróbujemy.

Jerzy i Marceli podnieśli ciało Hieronima, wnieśli je do najbliższego pokoju, (tego samego, w którem Marceli spał pierwszej nocy po swym przyjeździe) i położyli go na łóżku.

Doktor omył zakrwawione rany zimną wodą zmieszaną z octem i dał do powąchania konającemu mocne sole z flakonu, który zabrał na chybił trafił.

Drganienie konwulsyjne, podobne do tego, jakie wstrząsa trupem, wystawionym na działanie stosu wolty, wstrząsnęło członkami starca.

Po upływie dwu czy trzech sekund jęk jeszcze boleśniejszy, ale i wyraźniejszy zarazem wyrwał się z ust jego, oczy otwarły się, wzrok padł na twarz Marcelego, pochylonego nad nim...

Biedny Hieronim zrobił wysiłek, aby się podnieść i wymówić słów kilka. Daremnem to było jednak.

Ponownie i to przez przeciąg minut kilku, doktor przytrzymał flakon z solami u nozdrzy starca, który ożywiał się coraz to więcej, a wreszcie zdołał wymówić głosem zaledwie dosłyszalnym te dwa słowa, których pytającego akcentu nie sposób było niedosłyszeć:

— Mój pan?

Marceli, do którego skierowanem było to pytanie, odwrócił się i w miejsce odpowiedzi otarł łzy, co mu spływały po twarzy.

Hieronim zrozumiał znaczenie tych łez. Boleść go zgalwanizowała poniekąd i dodała mu sił do okrzyku:

— A! nędznicy!... więc go zamordowali!!!...

Doktor przybliżył się do sędziego pokoju i rzekł mu po cichu:

— Jeżeli chcecie z tego biedaka wydobyć jakie potrzebne wam wskazówki, nie traćcież ani chwili, aby go wybadać... Życie jego jest tylko przelotnym płomykiem, który jedno dmuchnięcie zagasi za chwilę...

Sędzia pokoju przystąpił do łóżka i począł badać konającego w przedmiocie wydarzeń ubiegłej nocy.

Nieszczęśliwy Hieronim odpowiadał jak mógł najlepiej, ale miał bardzo niewiele do powiedzenia.

Zbudzony niespodzianie gwarem jakimś i krzykami, skoczył z łóżka, aby pobiedz na ratunek barona, którego poznał głos przyzywający na pomoc.

W korytarzu pierwszego piętra spotkał zabójców i upadł nie przytomny pod ich razami.

Na pytanie:

— Ilu ich było?

Odpowiedział:

— Widziałem ich trzech.

— Czy znane ci były twarze tych ludzi?... czyś ich widział kiedybądź przedtem? — spytał urzędnik.

— Nie.

— Czy nie mógłbyś dać nam ich rysopisu?

Hieronim wstrząsnął głową, potem zebrawszy wszystkie wspomnienia, przesunął ręką po twarzy, zakreślając nią krąg w koło jednego oka. Chciał on określić w ten sposób bliznę szeroką i sinawą, otaczającą oko lewe bandyty, którego znamy pod nazwą Cocodrille'a.

— Jeden z zabójców miał plamę na twarzy, czy to chciałeś powiedzieć? — podjął sędzia pokoju, pragnący wyświetlić znaczenie gestu konającego.

— Tak, — wyszeptał Hieronim tak słabo, że najuważniejsze ucho nie mogłoby pochwycić tego wyrazu.

I wraz z tem ostatniem słowem odpowiedzi oczy jego się zwarły.

— Nie męczcie go już — ozwał się lekarz; — za kilka sekund nieszczęśliwy starzec żyć już przestanie.

W istocie ostatnie drgnienie wstrząsnęło ciałem Hieronima, z ran jego otwartych popłynęła krwi strugą; długie, przeciągłe westchnienie wydarło się z pu za warg.

Wraz z tem westchnieniem uleciała jego dusza.

— Stary, wierny sługo! — zawołał Marceli, — śmierć nie rozłączy cię z tym, obok którego żyłeś przez długich lat tyle... Tyś dał życie za twego pana... to też zaśniesz w grobie twego pana...

Urzędnicy zredagowali na prędce protokół z tych wszystkich faktów, które opowiedzieliśmy przed chwilą. Protokół ten kazali podpisać Jerzemu, Marcelemu i doktorowi; potem sędzia pokoju zdecydował się pokłaść na wszystkiem pieczęcie.

— Jeżeli chcesz, biedny mój chłopcze, — ozwał się Jerzy do porucznika, — to przez ten czas, w którym ci panowie załatwiać będą te sprawy, których spełnienia domagą się od nich prawo, my siądziem na koń i pojedziemy do Tulonu. Zobaczymy się z twoim pułkownikiem i otrzymasz od niego bez wszelkiej wątpliwości upoważnienie wejścia na pokład okrętu w przeddzień ekspedycji dopiero, co ci pozwoli uczestniczyć w obrzędzie pogrzebu nieszczęśliwego twego wuja...

— Masz słuszność, — odpowiedział Marceli, — i dziękuję ci serdecznie, żeś tę myśl powziął... Tym sposobem będę towarzyszyć przynajmniej na miejsce ostatniego spoczynku bratu mego ojca, który mnie kochał tak, jakbym był jego własnym synem... Będę mógł do ostatniej chwili patrzeć na zasypujące jego usta, które wczoraj jeszcze przemawiały do mnie z taką ojcowską czułością...

— Chodźmyż więc...

W chwilkę później, obaj młodzieńcy pędzili galopem drogą, wiodącą do Tulonu, w milczeniu, szybkość jazdy bowiem nie dozwalała im zamienić z sobą ani jednego słowa. Zresztą Marceli, cały oddany swemu smutkowi, zagłębiał się w sobie i doznawał pewnej przyjemności w tem, że nie był zmuszonym rozmawiać... Są chwile w życiu, a chwile te liczne, w których milczenie jest potrzebą niezbędną.

Marceli i Jerzy byli już bardzo niedaleko przedmieścia Tulonu, kiedy wyminął ich pędzący na koniu jeździec, dziwnego zachowania, podcinający wciąż jeszcze szpicrutą swego rumaka, śpiesznego już i okrytego kurzem i potem.

Jeździec ten miał na sobie liberję błękitną i czerwoną suto naszytą srebrnemi galonami Wymijając Jerzego podniósł w górę swój kapelusz.

— Liberja hrabiów Presles, nieprawdaż mój przyjacielu? — spytał służącego.

— Tak, panie.

— Spodziewam się, że nie zaszło nic tak ważnego u was i że przyczyną twej śpiesznej jazdy nie jest żadne nieszczęście?

— Daruj pan... wszystko w zamku potraciło głowy, rwetes tam i rozruch okropny.. Ja jadę po doktorów i przywieść ich muszę co koń wyskoczy!

Jerzy pobladł.

— Doktorów! — powtórzył — a dla kogóż to?.. Czy to stało się co jenerałowi, czy pani hrabinie?

— Ani jednemu, ani drugiej, ale pannie Diannie i panu Gontranowi..

— A! Boże mój!... I cóż to?... Mówże, mój kochany, mów co najprędzej!...

— Panu zapewne znanemi są wydarzenia tej nocy, pożar w willi Salbert podczas balu?...

— Tak... tak... Ależ od tego czasu widziałem już pannę de Presles... Jakkolwiek była zemdloną na skutek bardzo naturalnego wzruszenia, jak mi się zdawało przecież nic jej zresztą nie było...

— Tak też i wszyscy myśleliśmy z razu. Pani z początku nie niepokoiła się bynajmniej... Kiedy jednak panna przyszedłszy do siebie z omdlenia wpadła natychmiast w okropną gorączkę... Dostała zapalenia mózgu... majaczy... maligna... bliską jest śmierci... Miejscowy doktor traci głowę i ani wie co robić... Pan hrabia łamie ręce... Pani odchodzi od zmysłów...

— Co za nieszczęście! — bąknął Jerzy, — co za straszne nieszczęście...

— Lekarze w Tulonie są uczeni... To też pan widzi, że nie żałuję konia... Ale to nie wszystko jeszcze... biedy zawsze chodzą w parze!... Dziś rano przyniesiono nam pana Gontrana na noszach, z raną od pałasza na ramieniu...

— Więc zabójstwo! — krzyknął Jerzy.

— Nie, panie, pojedynek... Jak się zdaje, pan Gontran bił się tej nocy... gdzieś w domu... przy pochodniach!... Ma lat zaledwie siedmnaście! — a! otóż to młodzieniec, który wiele na przyszłość rokuje! Zresztą, spodziewają się, że się z tego wyliże, choć rana jego bynajmniej nie jest drobnostką... przeszło trzy cale żelaza w ciele! bądź co bądź to zawsze rana ciężka... (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.